

ELLEN KEY
TRWONIENIE
SIŁ
KOBIECYCH



WARSZAWA 1905
KSIĘGARNIA NAU-
KOWA KRUCZA 44

0.905

ELLEN KEY

Trwonienie Sił

KOBIECYCH

Trwonienie sił kobieeeyeh.

Stanisław Piątkowski

ELLEN KEY.

Trwonienie Sił
KOBIECYCH

PRZEKŁAD

Izy Moszczeńskiej.

*Dr Bronisław Wieczorkiewicz
Profesor Uniwersytetu Warszawskiego*



Marya Gordon-Piątkowska

WARSZAWA.
KSIĘGARNIA NAUKOWA, Krucza 44.
Łódź, Księgarnia Alfreda Straucha.
1905.

ELLEN KEY

Trwonienie Sił

KOBIECYCH

Дозволено Цензурою
 Варшава, 6 іюля 1904 г.



118826

Druk K. Kowalewskiego, Warszawa Mazowiecka 8.

k-191(81) 134127

Przedmowa.

Książeczka niniejsza powstała w następujący sposób. Komitet wystawy w Kopenhadze wezwał mnie we wrześniu 1895 roku, bym tamże wygłosiła odczyt. Skorzystałam z tej okoliczności, by wyrazić moje już dawniej ustalone poglądy na sprawę kobiecą. Co prawda, czułam się trochę zmieszana w przekonaniu, że zapatrywania moje są zbyt proste i rozumiejące się same przez się, by warto było je publicznie wypowiadać. Przypuszczać mi wolno było, że dla wszystkich dojrzałych umysłów kobiecych stanowią one powszechnie uznaną prawdę.

Gdy jednak później, około Nowego Roku 1896, tenże sam odczyt powtórzyłam w Sztokholmie i Göteborgu, a wreszcie wydałam drukiem pod tytułem: „Trwonienie sił kobiecych”, powstała przeciw mnie taka burza niechęci, w broszurach i czasopismach pojawiło się tyle zaczepek i nieporozumień, że już w marcu czułam się zmuszoną na nie odpowiedzieć w drugiej książce p. t.: „Psychologia i logika kobieca”.

Książka obecna zawiera treść zasadniczą obu powyższych prac, zestawioną przez moją tłumaczkę i wydaną w niemieckim języku. Żywię nadzieję, że myśli moje, w tej skoncentrowanej formie przedstawione czytelnikom niemieckim, znajdą u nich przychylniejsze przyjęcie i żywsze zrozumienie, niż u kobiet skandynawskich w chwili pojawienia się.

Sztokholm. Kwiecień 1898 r.

Historją kobiety—jest miłość.
Pontus Wikner.

I.

Wiadomo, że w sprawie kobiecej chodzi przede wszystkim o to, w jaki sposób siłom kobiecym na wszelkich polach swobodny rozwój zapewnić. Bojownicy sprawy kobiecej z zupełną słuszością wykazywali, iż dotąd wiele sił kobiecych trwoniono przez to, że ich wcale nie używano. Z naciskiem twierdzono, iż ani prawo, ani obyczaj nie powinny zamykać przed kobietą drogi do żadnego pola pracy, na którymby ona swych zdolności próbować pragnęła. Zaznaczano, jak wielokrotnie nadużywano jej uległości i poświęcenia zarówno ze strony kobiet samych, jak ze strony mężczyzn i społeczeństwa, przyczem pierwsze grzeszyły fałszywym pojmowaniem obowiązku, drudzy stawianiem niesłusznych żądań i przepisów prawnych.

Zdaje się, że dziś byłoby już rzeczą zbyteczną nad temi nadużyciami obszerniej się rozwodzić—zarówno jak i nad tym innym sposobem nadużywania

sił kobiecych, który tak raził wzrok wszystkich męskich poetów i twórców, począwszy od czasów Homera.

Nie sędzę również, aby potrzeba było jeszcze zaznaczać, jak wielkiego postępu dokonał ruch kobiecy. Zarówno pod ideowym jak i materialnym względem kroczył on od zwycięstwa do zwycięstwa. Domagał się on prawa pełnego indywidualnego rozwoju i całkowitego równouprawnienia z mężczyzną oraz wolności pracy zarobkowej; dzięki temu przed kobietami Skandynawji otwierały się coraz nowe drogi, przyznawano im coraz nowe ustawą zastrzeżone prawa.

Nie przeczę, że do chwili obecnej daje się odczuwać brak niektórych praw bardzo ważnych, mianowicie zamężnym kobietom należy przyznać władzę nad ich osobą, majątkiem i ich dziećmi. Jednakże nikt z rozumnych ludzi dziś już nie wątpi, że wkrótce i te wszystkie reformy dokonane zostaną, że wtedy w każdym zakresie prawa obywatelka stanie obok obywatela, małżonka na równi z małżonkiem, matka z ojcem. Wszystko to bowiem jest nieuchronnym wynikiem naturalnego rozwoju, związanym z interesami społeczeństwa, jest po prostu wymaganiem sprawiedliwości.

Gdy jednak to wszystko już osiągniemy, przez to samo jeszcze szczęście nie zapanuje na świecie, co więcej, u progu nowego stulecia zaciąży nad umysłami gnębiące znużenie, dotkliwsze jeszcze niż obecne, jeśli trwonienie sił kobiecych, na które prag-

nę zwrócić teraz uwagę, wzmacać się będzie w tej mierze, co teraz.

Nadużycie na tym polega, że wyzwolone siły kobiece zwracają się w pierwszej linii do tych dziedzin pracy, na których muszą współzawodniczyć z męskimi, i że przytym przeważnie zaniedbują rozwijania i spożytkowania najistotniej kobiecych właściwości i uzdolnień.

Było to całkiem naturalną rzeczą, że kobiety dobrze zdawać będą egzamina i wykażą swe uzdolnienia w każdej dziedzinie, gdy tylko zdobędą możliwość i swobodę. Popęd naśladowczy jest często pierwszym rozpędem do skoku naprzód, który czyni istota wyzwolona z więzów, a nie mając możliwości nadużycia swobody, nie nauczylibyśmy się nigdy z niej dobrze korzystać.

Było również rzeczą konieczną, dać kobietom sposobność do wykazania swej dzielności i uzdolnienia na wszystkich męskich polach pracy, gdyż ograniczona opozycja przeciwników emancypacji przeważnie powoływała się na kobiecą nieudolność. Niejeden powierzchowny pogląd na „naturę“ kobiety został obalony raz na zawsze dzięki cennym rezultatom pracy kobiecej w dziedzinach dotąd tylko przez mężczyzn zajmowanych. Jednakże właśnie te pomyślne wyniki zasłaniały coraz bardziej przed oczami kobiet fakt, iż ich najcenniejsze uzdolnienia nie zostały przy tym bynajmniej spożytkowane.

Jestem osobiście głęboko przekonana, że między naturą kobiety a mężczyzny istnieją stanowcze różnice, którym bynajmniej nie przeczy fakt, że zda-

rzają się kobiety z umysłem męskim, a mężczyźni z umysłem kobiecym, ani też, że jest wzajemne oddziaływanie, dzięki któremu mężczyzna do pewnego stopnia przyswaja sobie charakterystyczne cechy kobiety, a ona męskich właściwości nabiera.

Rzecznicy emancypacji słusznie wskazywali ten stan rzeczy, jako argument przemawiający za wyzwoleniem. Jednocześnie jednak zaniedbali skierowania sił kobiecych na właściwe im dziedziny, ponieważ celem ruchu kobiecego było przedewszystkim udowodnić równość obu płci i zrównania ich praw się domagać. Jakkolwiek tylko nieliczni fanatycy sprawy kobiecej ośmielają się twierdzić, że kobiety już dzisiaj pod względem ekonomicznej i duchowej wytwórczości stoją z mężczyznami na równi, to jednak nieomal wszyscy jej zwolennicy twierdzą, że na podstawie przeszłości o przyszłości przesądzać nie wolno. Dopiero, gdy w ciągu kilku pokoleń siły kobiece rozwijać się będą, można będzie ściśle i rzetelne porównanie przeprowadzić. Z tego zaś porównania, mają oni nadzieję, wyjdzie kobieta zwycięsko, jako zupełnie równa duchowo mężczyźnie. Jednakże w tym oczekiwaniu lekceważy się nadmiernie doświadczenia przeszłości. Te zaś uczą nas między innymi, że kobiety sfer wyższych nigdy nie żyły w tak niepomyślnych warunkach rozwoju, jak mężczyźni klas niższych w tejże samej epoce, a jednak te niższe klasy ludności nieraz dostarczały światu „nadludzi“, którzy dla osiągnięcia swych wysokich indywidualnych przeznaczeń zwalczać musieli o wiele większe zapory, niż te, co

stawały na drodze uzdolnionych kobiet warstw uprzywilejowanych. Owi bohaterowie ducha również nie posiadali wolności rozwoju w ciągu długich pokoleń i nie dziedziczyli cech kulturalnej wyższości, a jednak stanęli na szczytach duchowych swej epoki.

Na to zarzuca kobiety, że istniały dla mężczyzn zawsze instytucje kształcące, dla nich niedostępne. Zarzut to poważny, nie tak poważny jednak, jak się na pozór wydaje. Z jednej strony bowiem niejedyn mężczyzna z pomocy tej korzystał bardzo późno lub nie korzystał wcale, z drugiej artyści np. wiele znakomitsze wykształcenie zawdzięczali pojedynczym mistrzom, niż publicznym akademjom. Droga prywatnej edukacji była zaś po wszystkie czasy równie dostępna dla kobiet, jak dla mężczyzn. Jeszcze mniej znaczenia ma argument, że energia kobiet ze sfer wyższych zwątłała skutkiem tego, że usunięte były od pracy zarobkowej. Stanowiło to bowiem przeszkodę w stosunku do pewnych zawodów. Tak np. nie bronił nigdy kobietom obyczaj poświęcania się muzyce, literaturze, sztukom plastycznym. W każdej epoce spotykamy też kilka postaci niewieścich świadczących, że kobieta, nie rażąc bynajmniej opinii publicznej, mogłaby być najwyższe zdobyć tryumfy w tej dziedzinie, na której do tej pory przeważnie jest dyletantką, gdyby jej uzdolnienie istotnie do wyżyn twórczej potęgi sięgało. Mężczyźni z wyższych stanów również nie poświęcali się pracy zarobkowej, swą duchową wytwórczość traktowali jako rzecz dowolną i nie konieczną, a jednak nie przeszkadzało to im stać się

mistrzami. Najbardziej przekonującym jest fakt, że nawet na tych polach, które obyczaj, jako specjalną sferę działalności, kobietom przysądzał, na polu wychowania i domowego ustroju twórczość i pomysłowość wykazywali mężczyźni, oni podejmowali inicjatywę prób reformatorskich i wygłaszali gienjalne idee, z których brały początek nowe metody i nowe style. Nawet w sztuce kulinarnej wynalazczość była dziełem mężczyzny, a co do pielęgnowania niemowląt, to właśnie mężczyzna—Rousseau—pierwszy wzbudził w kobiecie skłonność do spełniania macierzyńskich obowiązków.

Na to jednak odpowiedzą mi zapewne, że i wychowanie i tryb życia kobiety do obecnej pory popychały zawsze myśl jej na tory utarte, a uczucie trzymały w ciasnym obrębie domowego ogniska. Dopiero teraz od czasu, gdy widnokrag jej się stopniowo rozszerzył, gdy jednostajny ideał kobiecości już umysłu jej krępować nie będzie, lecz indywidualność jej swobodnie rozwijać się zdoła, można będzie jej twórcze siły, jej uzdolnienie istotnie w indywidualnej inicjatywie spożytkować. Zapomina się jednak przytym, że w ciągu więcej niż tysiąca lat w całej Europie klasztory wyzwalały kobietę z więzów rodziny i domowego ogniska, a wtedy niezawodnie najzdolniejsze, najindywidualniej rozwinięte kobiety po trudach i walkach życia szukały w klasztorach schronienia. Żadne przesady nie broniły im oddać się nauce, sztuce i literaturze, i to też czyniły. Mimo to wszystkie znakomite imiona w rocznikach klasztornych są męskie z wyjątkiem poetki Roswity, a

owa epoka wydała tylko jeden wielki gienjusz kobiecy, naszą Birgitę.

W końcu i na to zwrócić należy uwagę, że zarówno w obrębie klasztorów, jak poza nimi, religia stanowiła dziedzinę jednakowo dostępną dla kobiet i mężczyzn, a jednak świat nie posiada ani jednej sławnej książki nabożnej kobiecego pióra, tym mniej sławnego twórcy religii płci żeńskiej—choćbyśmy nawet mierzyli miarą teozofji.

Nawet w naszym stuleciu tylko w dwóch dziedzinach dorównała istotnie kobieta mężczyźnie, mianowicie—jako filantropka i jako artystka-interpretorka, tworząc pośrednio z materiału, którego dostarczył poeta lub kompozytor. Można wyliczyć mnóstwo aktorek, śpiewaczek i wirtuozek, zarówno jak filantropów, stojących zupełnie na równi z mężczyznami, górującymi na tych samych polach.

Wszystkie te fakty, każdy na swój sposób, stwierdzają ten rys zasadniczy, który największa poetka stulecia, Elżbieta B. Browning, określiła słowami, że kobieta

...., melt, like white pearls in another's wine“ *).

Najistotniejsza treść ducha kobiety wtedy osiąga pełnię rozkwitu, gdy myśl twórczą innych wciela w siebie, gdy odczuwa cierpienia wielu, nie zaś gdy sama na sobie się opiera. Ta głęboka potrzeba stosunków osobistych, osobistego poświęcenia, by swą indywidualność w pełni rozwinąć—jest zasadniczą właściwością kobiecej natury. Mężczyźni nie tylko etnograficznie, lecz i psychologicznie, tworzą różne

*) ... rozpuszcza się niby białe perły w cudzym winie ...

rasy, kobiety tylko dwie, jedną, która umie kochać, i drugą—do miłości niezdolną. Wszystko, co tutaj powiedzieć zamierzam, nie stosuje się do tej ostatniej, zresztą bardzo nielicznej rasy.

Wspomniana powyżej potrzeba wyczerpania swego życia w stosunkach osobistych typowej kobiety do najwyższego dochodzi naprężenia w sferze, stanowiącej zarazem jej najwyższy cel życiowy: w macierzyństwie przez miłość.

Nieliczone, psychiczne i fizyczne okoliczności związane z macierzyństwem, a świadomie czy nieświadomie przenikające całe wewnętrzne życie kobiety, zarówno jak jej przemijające nastroje, grają rolę decydującą zarówno u kobiety, która nigdy matką nie zostanie, jak i u tej, która nią jest. U tej ostatniej macierzyństwo pochłania w tak wysokim stopniu zarówno fizyczną jak psychiczną żywotność, że jej wytwórczość umysłowa stać musi na drugim planie i posiada więcej cech przypadkowości niż konieczności. Tymczasem tylko to jest nieprzemijające, co konieczność wytworzyła.

Kosztom całej swej indywidualnej siły wytwórczej, krwi swego serca i swoich nerwów, kosztem trudów i udreżeń całych dni i nocy, daje kobieta ludzkości nowe życie i rozwija je. Takim samym kosztem daje mężczyzna nowe dzieła sztuki, nową myśl, nowy wynalazek.

Jedna i ta sama istota nie może posiadać równej siły dla obu rodzajów tych bólów porodowych. I oto przyczyna, dla której żadne imię żeńskie nie błyszczy wśród wiekopomnych imion ludzkości.

I oto przyczyna, dla której w tym stuleciu—w stuleciu kobiety—nie można wymienić nawet dziesięciu kobiet, któreby pod względem energii umysłowej i wartości wyników swej pracy na polu literatury, sztuki czy nauki, stanąć mogły obok mężczyzn, przodujące zajmujących stanowiska. Nieliczne kobiety, które wytrzymują takie zestawienie, albo nie były matkami, albo w chwili, gdy na arenę występowały, załatwiły się już z właściwymi macierzyńskimi zadaniami, albo też zaniedbały je, by swym dążeniem twórczym zadośćuczynić.

Od czasu do czasu pojawiać się będą kobiety, które mogą i dziecko urodzić i gienjalne dzieło stworzyć, zawsze znajdzie się pewna liczba kobiet obdarzonych wielką potęgą umysłu i pewna liczba mężczyzn ogromnie uczuciowych. Ale jedna i ta sama płeć nie może równocześnie w obu wielkich sferach życia z równym nateżeniem działać, i dla tego też każda trwale i cenne zasługi zdobywać będzie w sferze, stanowiącej właściwe jej pole działania. Ostatecznie zawsze dojdziemy do konkluzji, że kobieta w dziełach swego ducha nigdy nie osiągnie szczytów twórczości męskiej, a, na odwrót, mężczyzna nigdy nie osiągnie tej głębi uczuciowego życia, co kobieta.

Zarzuć mi, czemu niepodobna zaprzeczyć, by zarówno ilościowo, jak i jakościowo, wytwórczość kobieca nie wzrosła w naszym stuleciu. Z tego zaś musi wynikać, że, dzięki obfitszemu spożytkowaniu i bujniejszemu rozwojowi sił duchowych kobiety, zwołna zacierać się będą dziś jeszcze istniejące różnice poziomu umysłowego mężczyzn i kobiet. Zapomi-

na się jednak przytym, że ten rozwój bujniejszy przekazywać się będzie dziedzicznie zarówno córkom, jak i synom. Jeśli więc nawet gienjalne kobiety staną się w przyszłości liczniejsze i wyższego sięgają poziomu, co jest bardzo prawdopodobne, to imęskie gienjusze odpowiednio również wyżej wyrastać będą, skutkiem czego stosunek poziomu obu płci nie zmieni się zasadniczo, zarówno jak i podział pracy wytwórczej przez naturę ustanowiony, a w pierwszej linii wskazujący kobiecie funkcję tworzenia nowego życia, mężczyźnie—nowych idei. Nadzieja ostatecznego zrównania kobiety z mężczyzną na polu umysłowej siły wytwórczej musiałaby mieć za podstawę pesymistyczną filozofję dobrowolnego wyginięcia rodu ludzkiego—jeśliby jej zwolenniczki chciały być konsekwentne. O ile wiem jednak, pesymizm Schopenhauera i Hartmanna nie wiele liczy żeńskich wyznawców. Kobiety sądzą, że, nie wyrzekając się rozkoszy miłości i małżeństwa, mogą dorównać umysłowo mężczyznom. Tym sposobem potwierdzają znakomite męskie określenie pojęcia „kobiety“, jako istoty, która, gdy jej dowiedziono, że dwa razy dwa jest cztery, odpowiada: nie wierzę ci, a bez względu na twoje dowodzenie pozostaję przy moim osobistym zdaniu. Dzisiejsze kobiety przeszły naukową i matematyczną szkołę. Wierzą w niewzruszone prawa natury, a między innymi i w to, że nie można pewnej sumy energii życiowej spożytkować dla pewnego celu, a równocześnie tą samą sumą rozporządzać swobodnie dla innego. Wiedzą, że muskuły atlety muszą zmniejszać siłę jego mózgu,

a mózg uczonego muskuły jego osłabiać, że dzielność przedsiębiorcy i kupca rozwija się kosztem głębokości jego kontemplacji, że wyobraźnia twórcza artysty przeszkadza mu do rozwinięcia praktyczności w życiu codziennym. Tylko w stosunku do siebie samych trzymają się jeszcze wiary w cuda i spodziewają się, że w tym wyjątkowym wypadku przyroda nie odbierze jedną ręką tego, co udzieliła drugą.

Z tej fikcji czerpie kobieta śmiałość, z jaką trwoni swe najcenniejsze siły. Jednakże obłąd podobny prędzej czy później musi się okazać zgubnym.

„Biada temu, kto sobie wmawia, że konieczność jego natury jest dziełem przypadku“, brzmią głębokie, pełne znaczenia słowa poety. Tylko obieując konieczność swej własnej wewnętrznej istoty za punkt wyjścia w swych dążeniach do wolności, może się jednostka ludzka wyzwolić nie „z czegoś“ jedynie, ale także „do czegoś“. Ponieważ wmówiły w siebie, że konieczność ich kobiecej natury jest dziełem przypadku, kobiety oparły swój abstrakcyjny ideał równości na podstawie czysto ludzkiej wspólności istnienia, tak samo, jak rewolucja francuska na tejże samej podstawie zbudowała swój abstrakcyjny ideał równości klas społecznych. W swym zapale dla przyszłej równości sięgały kobiety po argumenty do teorii rozwoju, zapominając, że ona wykazać może zarówno procesy (ewolucyjne jak i dysolucyjne) rozwoju i zwyrodnienia. Podczas gdy kobiety wciąż cieszą się nadzieją, że ich umysł nieustannie doskonalić się będzie, nie

myślą o tym, że inne ich uzdolnienia w tej samej mierze będą mogły słabnąć lub zanikać. W pewnych krajach, w których ruch kobiecy najszybciej się rozwinął, zebrano właśnie dane, dowodzące, że kobiety coraz mniej odpowiadają obowiązkom macierzyństwa i stąd też coraz chętniej się od nich usuwają. Niekiedy nawet spotykamy się ze zdaniem, że celibat jest dla kobiety najodpowiedniejszym stanem, że jest to nawet pozostałością niższych instynktów, jeśli kobieta nie przekłada życia wyłącznie umysłowego nad życie płciowe, o ile jednego z drugim połączyć nie może.

Poczucie przyrodzonego dualizmu istoty kobiecej, dualizmu, który tak trudno pojednać, skłania kobiety naszych czasów do gorliwego badania życia kobiet gienjalnych. Niektóre żywią nadzieję, że odkryją w tych życiorysach tryumf gienjuszu kobiecego nad miłością, albo też zupełną harmonję obu czynników, inne znowuż sądzą, że dostrzegą, jak serce upomina się o swoje prawa na koszt wytwórczości—wszystkie zaś mają nadzieję, że według tych nielicznych gwiazd żeńskich ustawią horoskop przeznaczenia kobiety. Jeżeli zaś nauczymy się w tych gwiazdach czytać wiernie, przekonamy się, że działalność publiczna—bądź to w życiu ekonomicznym, służbie państwowej, nauce, sztuce lub literaturze—zarówno pospolitym jak i niepospolitym kobietom nieustannie narzuca ofiary. Te pracą zewnętrzną pochłonięte kobiety muszą tłumić niezliczone uczuciowe popędy i wciąż zaniedbywać troskę o swych najbliższych i ukochanych. Kobieta taka musi opan-

cerzyć swe serce przeciw codziennie zwracającym się do niego wezwaniom, musi codzień wyrwać się z objęcia drobnych dziecinnych rączek, które czepiają się jej kolan, lub też uciekać z domu, z którym ją wiążą słodkie obowiązki córki lub małżonki.

Dziś jeszcze większość kobiet, nawet gienjalnych, czyni to z żalem i poczuciem krzywdy. Jednakże, gdy stopniowo wzmaczać się będzie pozadomowa praca kobiet, gdy potrwa to w ciągu pięciu czy sześciu pokoleń, wtedy bezwarunkowo duchowy ustrój kobiety ulegnie zmianie. Wtedy jej pogląd, że dwa a dwa jest cztery, stanie się po męsku ustalonym i jasnym. Jednakże i to jest możliwe, że wówczas suma kultury i szczęścia stanie się prostym dodawaniem jednorodnych wartości, nie zaś organicznym wytworem harmonijnego współdziałania istot różnorodnych.

II.

W całej przyrodzie panuje prawo, że nowe organizmy przez pewien czas żyją jako cząstki organizmu macierzystego. Uczucie macierzyńskie u swego najgłębszego źródła jest tym samym, co instynkt samozachowawczy. Po przyjsciu na świat potomstwa na matkę spada troska o nowonarodzone istoty. Piecza nad istotami żyjącymi na zewnątrz macierzystego organizmu przekształca instynkt samozachowawczy w niesamolubne przywiązanie. U człowieka różnica między męskim a żeńskim życiem

psychicznym, wynikająca z różnicy ich stosunków do dziecka, pogłębia się jeszcze bardziej.

Gdybyśmy mogli wyobrazić sobie, że ewolucja ludzkości wytworzy jeszcze płęć trzecią, jak u niektórych gatunków zwierzęcych, i gdyby każda matka mogła natychmiast po urodzeniu dziecka troskę o niego złożyć na barki tych istot nijakich, prawdopodobnie kwestja kobieca nie istniałaby wcale. Samo rodzenie dzieci nie pochłaniałoby tak dalece fizycznych i psychicznych sił kobiety, by nie mogła obok mężczyzny pracować i na jednym z nim stanąć poziomie.

Natomiast u matki rodzaju ludzkiego tkliwość jej do dziecka doszła do najwyższego stopnia rozwoju, choć uczucie to bierze początek w ślepym instynkcie, dzięki któremu owad, złożywszy jaja, przysposabia żywność dla poczwarek, których nigdy nie zobaczy. Już u wyższych zwierząt instynkt macierzyński przeobraża się w silne uczucie, które śmierci stawia czoło. Podczas gdy jednak miłość macierzyńska zwierzęca zanika, gdy młode sobie same radę dać mogą — co szybko bardzo następuje — u człowieka miłość ta wzrasta w miarę, jak on się od stanu dzikości oddala i przeobraża się w ścisły, całe życie trwający związek. Nieraz już zwracano uwagę na ogromne znaczenie psychologiczne osobistych starań, które matka dziecku poświęca, dla rozwoju miłości macierzyńskiej. I to również stwierdzono, że dzięki powolnemu rozwojowi dziecka, przedłuża się ten okres, w którym kształtuje się stosunek matki do dziecka, tak niezmiernie ważny dla

rozwoju osobistości. Im więcej matka dziecku swemu daje, tym silniej do niego się przywiązuje, gdyż tam, gdzie składamy skarb naszych cierpień, trudów i poświęceń—tam jest i serce nasze.

W tym najpierwotniejszym, ludzkim związku społecznym, w stosunku matki do dziecka—tkwi również źródło tych wszystkich czynników, które kształtowały sympatyczne, altruistyczne popędy ludzkości, potęgując je i rozszerzając ich zakres. Stosunek mężczyzny do kobiety, będący pierwotnie tylko wyrazem instynktu samozachowawczego rodu ludzkiego, dzięki dziecku, istocie potrzebującej opieki, przegradza się w uczucie wykraczające poza egoistyczne popędy. Stopniowo powstają inne takie uczucia i sprawiają, że mężczyzna w kobiecie, a kobieta w mężczyźnie, widzi już nietylko środek, lecz cel, odrębne „ja“, indywidualną jednostkę. Krok za krokiem dochodzimy w ten sposób do tego głębokiego stosunku między mężczyzną a kobietą, który nazywamy miłością. Być może, że uczucie to najprzód powstało u kobiety, gdyż macierzyństwo już nauczyło ją cieszyć się inną istotą. Uczucie kobiety musiało ze swej strony na mężczyznę oddziaływać. Poprzez wszystkie niezliczone zmiany pierwotnych form współżycia obu płci, gdy kobieta i dziecko, potrzebując opieki mężczyzny, stały się z czasem jego własnością—pierwiastkowy popęd przekształcał się w Erosa, w potężne uczucie, o którym już Plato mówił, że ono człowieka nauczyło rozszerzać granice swej istoty przez nieskończoną, idealną tęsknotę i niewyczerpaną sympatię duchową.

Trwonienie sił kobiecych.



Najprzód dzięki miłości macierzyńskiej wyszlachetniał popęd płciowy u kobiety, budząc w niej tkliwe przywiązanie dla ojca jej dziecka; dzięki miłości macierzyńskiej rozwinęła się wierność, czystość, miłość ogniska domowego, życie rodzinne w najwyższym tego wyrazu znaczeniu — związki krwi wzmocniły się. Zapominamy zupełnie o tym ogromnym rozwoju duchowym, który wziął początek ze stosunków płciowych, gdy twierdzimy, że akcentowanie w charakterystyce kobiet jej cech istoty płciowej prowadzi nieuchronnie do zaprzeczenia jej zdolności duchowego doskonalenia się.

Gdyby zdolność doskonalenia się duchowego nie była u kobiety równie wybitną, jak u mężczyzny, nie posiadalibyśmy tak wzniosłego i idealnego przywiązania małżeńskiego, tak silnego poczucia skromności niewieściej, tak trwałych uczuciowych węzłów między członkami jednej rodziny, jak obecnie. Zewnętrzne formy życia małżeńskiego i rodzinnego podlegały różnym innym wpływom. To jednak, co w rozwoju rodziny było trwałe i istotne — kapitał uczuciowy — jest dziełem kobiety. Ten kapitał nie byłby tak urósł w ciągu wieków, gdyby duchowe i uczuciowe życie kobiety nie było się od niepamiętnych czasów ześrodkowywało w miłości, w macierzyństwie i życiu rodzinnym.

Olbrzymią kulturalną pracę kobiety stanowi zhumanizowanie tej całej sfery życia, na którą składają się warunki trwania rodzaju ludzkiego. Nie można też żadną miarą powiedzieć, że kobieta jest młodszym, t. j. późniejszym czynnikiem kulturalnego rozwoju, przeciwnie jest ona starszym.

„Historją kobiety jest miłość“, a początek tej historii sięga chwili, gdy pierwsza żeńska jednostka ludzka dziecko do piersi przytuliła. Od tysięcy lat rozwinięta, skoncentrowana i spożytkowana siła wytwórcza kobiety służyła rozwojowi kultury. Macierzyństwo, wzięwszy początek ze zwierzęcego instynktu, podniosło dziś człowieka do takich samych wyżyn duchowych ponad świat zwierzęcy, jak i nauki, wynalazki, sztuka i literatura. Co więcej, nieomal wszyscy wielcy poeci są dłużnikami względem świata uczuć, który rozwinął się pod twórczą potęgą kobiety. Gdyby kulturalna praca kobiet nie dokonywała się, nie posiadalibyśmy ani Kordelji, ani Imogeny, w tym znaczeniu więc powiedzieć można, że kobiety stworzyły żeńskie postaci Szekspira.

Tą samą drogą postępował rozwój i tam, gdzie dziś spotykamy się z dążeniami do przyniesienia ulgi cierpieniom ludzkim. Pospolite wyrażenie „charity begins at home“ (miłosierdzie zaczyna się w domu) zgadza się z prawami historii cywilizacji. Miłość dla dziecka, tak ściśle związana z miłością naszego „ja“, była punktem wyjścia drogi, która doprowadziła do rozległego uczucia sympatii dla cierpień całego rodzaju ludzkiego. W każdej poszczególnej jednostce odtwarza się na nowo stara historia rodu ludzkiego: uczucia osobistego przywiązania rozszerzają komórkę sercową tak dalece, że robią w niej miejsce dla miłości ludzkości.

Ci, co w ten sposób pojmują macierzyństwo, że wedle mego zdania wyższość kobiety leży w tym „co mamy wspólnego ze zwierzęciem“, a natomiast

wyższość mężczyzny w tym, „co nas ponad świat zwierzęcy wynosi“, mianowicie w dążności twórczej, dowodzą jedynie, że ani człowieka, ani zwierzęcia nie rozumieją. Istotnie macierzyństwo bierze początek w staraniach samicy około wyhodowania młodych, ale równie dobrze możemy każde dzieło ludzkiego ducha wywodzić od jakiegoś popędu zwierzęcia, jego wynalazczości, fantazji, zmysłu estetycznego, instynktów gromadnych, jego uległości lub poświęcenia. A podobnie jak u zwierząt wszystkie te popędy mniej lub więcej związane są z ich życiem płciowym, tak i w ludzkiej pracy cywilizacyjnej popęd ten jest stale współdziałającym czynnikiem.

Jak głębokim jest wpływ życia płciowego na całe życie jednostki, na jego momenty najwyższe i najistotniejsze, a zatym i na twórczość duchową, o tym świadczy fakt, przytaczany przez psychologów, że indywidualne różnice występują najsilniej na polu erotycznym i na polu umysłowej twórczości; że erotyczne, indywidualne cechy równie silnie wyróżniają i mężczyznę od mężczyzny i kobietę od kobiety, jak uwydatniają się na ich dziełach i sposobie myślenia.

III.

Tworzenie rzeczy nowych w sferze kultury umysłowej czy materialnej jest najwyższym objawem sił mężczyzny. Jednakże z tym najwyższym rodzajem twórczości nie idzie bynajmniej w parze harmonijny i wszechstronny rozwój, raczej, przeciw-

nie, wszyscy nowatorowie byli mniej lub więcej jednostronni, a rzadko bardzo natura udzieliła komuś najwyższej miary twórczego gienjuszu więcej niż w jednym kierunku. W obrębie bowiem ich własnej działalności istnieją dla mężczyzn też same ograniczenia, jakie dzielą jedną płć od drugiej,

Utrzymuję zatym, że te braki, które okazuje mężczyzna w dziedzinie życia uczuciowego, są równie stanowczo ubóstwem duchowym, jak, odwrotnie, niższość kobiety na polu życia umysłowego. Mężczyznom jednak bynajmniej nie przychodzi na myśl się tym niepokoić. Przeszłość okazała, że oni umieli w znacznej mierze spożytkować i przyswoić sobie zdobycze cywilizacyjne kobiet, tak samo jak kobieta z ich cywilizacyjnych zdobyczy czerpała, że niema o tym mowy, by tę wzajemną wymianę, tak niezbędną dla cywilizacyjnego rozwoju, skrepować lub ograniczyć. By jednak zapewnić jak najbogatszą obustronną wytwórczość, należy skonstatować, że w ogólnych zarysach ludzkość musi utrzymać zasadniczy podział pracy, który w interesie kultury między jednostkami różnej płci się ustalił. Aby zapobiec możliwym nieporozumieniom, zaznaczyć muszę, że mówię tu wyłącznie o uczuciach rodzinnych mężczyzny. W stosunkach prywatnych mężczyzna może czasem kochać namiętniej, rzadko jednak równie tkliwie, równie trwale i całkowicie, jak kobieta. Ona natomiast bywa czasem bardziej niestałą względem uczuć nieosobistych, tam, gdzie mężczyzna najwyższą rozwija działalność i najwyższych dokonywa zadań. Nietylko myśl, lecz i uczucie mężczyzny

oddane być może całkowicie na usługi ojczyzny lub wolności, badań naukowych lub religii, sztuki lub ludzkości. Każda płeć w tej dziedzinie, w której myśl swoją skoncentruje, doznaje również i najsilniejszej dla swych uczuć podniety.

Jeszcze raz powtarzam: porównywaną najwyższą twórczą siłę mężczyzny z najwyższą twórczą siłą kobiety, tą mianowicie, którą ona obraca na wydanie na świat i wychowanie nowego pokolenia. Kobieta z reguły nie może wykazać takiego zasobu siły na polu umysłowej i materialnej kultury, jak mężczyzna, gdyż siły jej pośrednio lub bezpośrednio pochłania cel inny.

Ponieważ funkcje życiowe kobiety, jej przeżycia, uczucia, myśli pochłaniało najprzód dziecko, potem mąż i dom, stała się dla niej miłość — jak mówi pani Staël — całym życiem, podczas gdy dla mężczyzny tylko epizod w życiu stanowi. Dla tego też mężczyzna natarczywiej stawiał pytania zagadce życia, odkrywał, badał, dociekał, szukał dróg nowych; mozolił się, by krok za krokiem, punkt po punkcie objąć swym światopoglądem całe istnienie, by poza swym własnym „ja“ i poza światem wynaleźć archimedesowy punkt podpory, by siebie i świat pchnąć w górę — do światła.

Kobieta skierowała swą energię twórczą, swe poświęcenie w sferę prywatnych, osobistych stosunków ludzkich, mężczyzna — w sferę publicznych, ogólnoludzkich stosunków. Życie kobiety rozpadło się na szereg zadań konkretnych, wielostronnych, co oddziaływało na jej duchowy rozwój. Podniosła

się na najwyższy szczebel przez to, co dawała innym, i przez to, co od nich brała. Mężczyzna swe abstrakcyjne zadania spełniał samotnie; im wyższym był, w tym większym odosobnieniu działał, dążąc do ujęcia różnorodności w jedność. On nowymi ideami wprawiał w ruch pracę kulturalną. Kobieta idee te przeistaczała w uczucia, a uświęcając je zwyczajem, zapewniała im trwałość. Rodzaj męski względem uczuciowej sfery życia zachowywał bierne, nie zaś czynne i twórcze, stanowisko i przyswajał sobie to, co rodzaj żeński wytwarzał. Takie samo stanowisko było udziałem rodzaju żeńskiego w sferze umysłowej, nie twórcze, lecz biernie przyswajające. To wyjaśnia nam również równość obu płci w tych rodzajach sztuki, gdzie panuje odtwarzanie, twórczość z drugiej ręki.

Jedna płeć ujawniła swe dążności postępowe na jednym, druga na innym polu, a dzisiejsza kultura nasza jest dowodem, że one u jednej i u drugiej istniały. Jednakże sam fakt, że każda z nich posiadała własny zakres, nie wyklucza bynajmniej, by w tworzeniu się rodziny i domowego ogniska nie uczestniczyły w znacznej mierze uczucia mężczyzny, ani też, by w równej mierze inteligencja kobieca nie przyczyniała się do wytworzenia umysłowego i materialnego postępu, żeby wreszcie ilościowo i jakościowo ta obustronna, drugorzędna działalność nie miała wzrastać wraz z postępowaniem cywilizacji. Istnieje nawet znacznie większa pewność, że przyszłość wyda wielką ilość średnio uzdolnionych aktorek, artystek, uczonych historyczek lub przyrodni-

czek, tak samo jak wielu mężczyzn o szlachetnych i wysubtelniejszych uczuciach—niż że z bogaci nas potężnymi uczuciami i wiekopomnymi ideami. Albowiem z kulturalną potęgą harmonizującą idzie w parze i potęga niwelująca.

Mimo tego ogólnego podziału, tkwiącego głęboko w samej naturze, niektórzy mężczyźni wykazali kobiecą głębokość uczuć, a niektóre kobiety — męską siłę umysłu, a prócz tego ogromny zastęp mężczyzn nie przyczynił się bynajmniej do rozwoju materialnej i umysłowej cywilizacji, tak samo jak bardzo wiele kobiet nie przykładło się do uczuciowo-obyczajowego postępu.

Powiedziałam już — i tu jeszcze powtarzam — że z punktu widzenia duchowego płęć żeńska dzieli się na dwie rasy: na kobiety, które kochają, i te, które kochać nie umieją. Gdy te ostatnie zostają matkami, suma żeńskich wartości bynajmniej dla ludzkości nie wzrasta, z drugiej zaś strony niejedna kobieta, która wcale matką nie zostanie, dla wzrostu ich nie małe położy zasługi.

Wśród rasy kobiet mogących kochać spotykamy równie wiele różnic indywidualnych, jak i wśród tych, co są do miłości niezdolne. Pomędzy temi ostatnimi spotykamy nieraz zachwycające zjawiska chwili, bogate artystyczne natury lub wielkie czarodziejki zmysłów, czasem zaś są to jasne, chłodne, rozsądkiem kierowane istoty, czasem znów małe, ciasne, powszednie duszyczki.

Z pomiędzy pierwszych kategorii dla jednych miłość erotyczna stanowi wszystko, inne pochłania

wyłącznie macierzyństwo, inne znów najsilniej od czuwają ogólnoludzkie współczucie, macierzyństwo w swym najszerszym znaczeniu. Cechą rasową jest jednak u wszystkich głębia i siła osobistego poświęcenia. Po tym poznać je można zawsze i wszędzie, od bieguna do bieguna.

Dla takich kobiet ich rola małżonki lub matki, siostry lub córki, przyjaciółki czy opiekunki cierpiących — jest treścią życia. Znaczy to, że najlepsza część ich trosk i radości, myśli i marzeń, walk i tryumfów tkwi w stosunkach życiowych, podczas gdy u większości mężczyzn w ciągu przeważnej części ich życia praca na zewnątrz pochłania całą ich osobistą energię.

Nie obala bynajmniej mego poglądu przypuszczenie, że w przyszłości kobiety swe macierzyńskie funkcje łatwiej i w pomyślniejszych warunkach spełniać będą, a przez to będą mogły rozporządzać dla innych celów większym zasobem sił nie spożytkowanych, ani też, że niejedna kobieta wcale nie zostanie matką.

Całkowite wypełnienie funkcji macierzyńskich zależy od wielu zewnętrznych okoliczności i jest zupełnie przypadkowym w macierzyństwie czynnikiem, decydującym zaś są uczucia, a te taki sam wpływ wywierają na młode dziewczę, jak na starą pannę.

Jakkolwiek jednak w moim przekonaniu nie można wykazać ani jednym argumentem, że różnicowanie płciowe w miarę postępu cywilizacji zwołna zanikać będzie, a kobieta coraz bardziej dorów-

nywać będzie mężczyźni na polu twórczości umysłowej lub materialnej, że, przeciwnie, wszystko, co się na poparcie tego przypuszczenia przytacza, okazuje się kruchą trzcina w ręku matki - przyrody, to mimo to wszystko nawet jeden jedyny wyjątek wyższości kobiecej wystarcza jako podstawa żądania dla każdej kobiety zupełnej wolności indywidualnego rozwoju. Każda kobieta powinna śmiało dążyć do odkrycia celu, *dla którego ją właśnie* natura stworzyła, a społeczeństwo nie powinno jej żadną zaporą drogi do tego hamować.

IV.

Moje poglądy na sprawę kobiecą uważane są przez wielu jako wyraz krańcowej reakcji. Czyżby „kobiecość“ miała na tym cierpieć, że kobieta składa egzamina uniwersyteckie, pełni urząd państwowy lub pracuje w kantorze? Nie wiele warta kobiecość, która się tak łatwo zatracą. Bardzo słusznie! Czyż jednak wyniki tej pracy, poświęcanej na egzamina, służbę państwową lub czynności biurowe są tak wiele warte? Tylko w wyjątkowych razach można tak twierdzić. Winną tu jest też sama kobiecość, która „nie tak łatwo się zatracą“, gdyż kobieta nigdy całej swej energii, swego całego „ja“ nie kładzie w swoją pracę.

Już w latach szkolnych można zauważyć różnicę w sposobie uczenia się dziewcząt i chłopców. Dziewczynka jest bardziej obowiązkowa i sumiennie odrabia zadania, ale interesuje się nimi tylko

w klasie, podczas gdy chłopiec całkiem inaczej się nimi przejmuje *). Od kilku lat bawię się słuchaniem rozmów młodzieży szkolnej z rozmaitych szkół; nieraz spotykam ją w drodze. W dziewięciu wypadkach na dziesięć dziewczynki rozmawiają o „niej“ lub o „nim“, o rozrywkach, strojach; w dziewięciu wypadkach na dziesięć rozmawiają chłopcy o sporcie lub o nauce, poczynając od tabliczki mnożenia aż do nauki o piekle! Ta zasadnicza różnica, wychodząca na jaw w podobny sposób w szkole, objawia się i nadal w pracy, a nierówność stosunków życiowych, w jakich się ta praca dokonywa, nie zawsze jest tak niesprawiedliwą, jak się nieraz wydaje i jak jest czasami.

Od trzydziestu lat dążę do tego, by sobie wyrobić jasny pogląd na kwestję kobiecą, a uczucie popychało mnie zawsze w tym samym kierunku, o jakim świadczy i książka niniejsza i moje publiczne wystąpienia. W ciągu tego czasu nie od przeciwników ruchu kobiecego, lecz od jego zwolenników—w obrębie służby państwowej, świata handlowego, bankowego i przemysłowego—słyszałam nieraz zdanie zupełnie zgodne z oświadczeniem bardzo wybitnego w tych sprawach człowieka. Był on gorącym zwolennikiem poglądów Johna Stuarta Milla na równouprawnienie obu płci. Doświadczenie skłoniło go jednak do wniosku, że kobieta, jako pracownica, odznacza się sumiennością i porządkiem, że z nie-

*) Naturalnie mowa tylko o przeciętnej większości.

zmierną skrupulatnością i dokładnością wypełnia otrzymane polecenia i wskazówki, jednakże nie posiada ani właściwej mężczyźnie inicjatywy, ani głębszego zainteresowania się dla swej pracy.

Podczas gdy mężczyzna nieraz przez swą czujność, bystrość i popęd twórczy wybija się w górę z podrzędnego stanowiska, kobieta przeważnie na tym drugorzędnym stanowisku pozostaje, gdyż braknie jej tej dążności postępowej. Gdybyśmy dziesięciu młodzieńcom i dziesięciu pannom dawali do wyboru dwie równie dobrze płatne posady, z których pierwsza wymagałaby więcej trudu i odpowiedzialności osobistej, druga łatwiejszą, ale nudniejszą nastęrczała pracę, dziesięciu mężczyzn wybrałoby pierwszą, dziewięć kobiet drugą.

Mówił mi też dyrektor jednej z największych fabryk Szwecji, że nigdy mu się jeszcze nie zdarzyło, by dziewczyna, obsługująca automatycznie maszynę, zrozumiała jej mechanizm. Natomiast również prawie się nigdy nie zdarzyło, by chłopak, posiadający to samo, co ona, wykształcenie szkolne—w krótkim względnie czasie nie odkrył zarówno składu maszyny, jak i jej sposobu funkcjonowania.

Możnaby bardzo wiele podobnych przykładów przytoczyć. Bez kwestji można także stawiać różne zarzuty, można mianowicie powołać się na te kobiety, które w pracę swą kładą żywe zainteresowanie się i energję twórczą. Można również podnieść, że w przedsiębiorstwach, bankach i t. d. kobietom najprzód powierzano podrzędne i nędznie wynagradzane prace, połączone tylko z pośrednią odpowie-

dzialnością i z niewidomemi rezultatami, prace wprost zabijające dla umysłu przez swą monotonię i bezmyślność. Tego rodzaju pracownice bywają przeciążane jeszcze robotą, wyczerpują się i tracą zarówno czas i siły, któreby mogły spożytkować dla wniknięcia w całość interesu, lub dla rozwoju tych zalet, któreby mogły ich pracy nadać wyższą indywidualną wartość, jaką posiada praca mężczyzny.

Jednak, nawet uwzględniając wybitne wyjątki i nie zaprzeczając wagi wyżej przytoczonych argumentów, trudno nam będzie obalić fakt, że większość mężczyzn właśnie od takich mozolnych i zabijających zajęć rozpoczyna karierę, która ich do wyższych i wpływowych doprowadza stanowisk. Jeżeli mężczyzna nie umie przebić się przez te warunki, wtedy pozostaje, zarówno jak kobieta, na stanowisku, na którym najlepiej popłaca akuratność i sumiennosc. Wogóle jednak przyczyna tych faktów tkwi głębiej, mianowicie w zasadniczym podziale sił między jednostki płci męskiej i żeńskiej.

W ciągu całej epoki młodości kobiety marzenie o własnym domowym ognisku stanowią najgłębszy podkład jej egzystencji. By ziszczyć to marzenie, porzuca ona chętnie zarówno swoje studja, jak i swą pracę, jeśli warunki materialne pozwalają jej na to. Czyniąc to, jest w zupełnej zgodzie ze swemi pragnieniami szczęścia, podczas gdy mężczyzna, postępując podobnie, musiałby go się wyrzec. W większości wypadków kobiety porzucają swą zawodową pracę bez żalu, gdyż rzadko poświęcają się jej z za-

miłowania, wyjąwszy, jeśli obrały zawód nauczycielki lub lekarki.

Większość poświęca się jej dla zarobku lub z potrzeby zajęcia się czymkolwiek. Bardzo niewiele z pomiędzy nich wstępuje do banku lub jakiegokolwiek przedsiębiorstwa z tak wyraźnego zamiłowania, że praca ich staje się dla nich sposobem wyrażania swej indywidualności. Mężczyźni znajdujący się w tym samym stosunku do swej zawodowej pracy, a takich jest wielu, dążą do tego, by swą dzielnością i pracowitością zdobyć środki do założenia własnego domowego ogniska, ponieważ jednak kobieta przeważnie po zamążpójściu pracę swą porzuca, nieuchronnym, psychologicznym wynikiem jest, że dla niej zawód ma znacznie mniejsze znaczenie, tylko poza nim żyje swym najistotniejszym, najosobistszym życiem.

Jeżeli bojownicy kwestji kobiecej stawiają żądanie, by wychowanie kobiety czyniło ją dzielniejszą, mężniejszą, energiczniejszą, zdolną do całkowitego oddania się swej pracy, mają słuszność ponieważ, gdyż nie da się zaprzeczyć, że fuszerka i zaprzątnięcie umysłu innymi sprawami stają najczęściej kobiecie na przeszkodzie do osiągnięcia powodzenia na męskich polach pracy. Najczęściej jednak u kobiet najmniej obciążonych temi właściwymi ich płci słabostkami, spotykamy tym większy zasób głębszych cech kobiecych. W razie gdy te właściwości nie znajdują pola do wyrażenia się, czy to w prywatnych stosunkach życiowych, czy w pracy zewnętrznej, uczynią je one istotami mniej oddanymi swej

pracy, więcej biernymi, niż mężczyźni. Jeżeli zaś stopniowo te specjalnie kobiece siły nie spożytkowane słabnąć i zanikać będą, to zajdą w kobietach takie zmiany, które odbić się mogą zgubnie na ich szczęściu w małżeństwie.

„Oto nareszcie krótka treść długiego przemówienia!”—zawołają feministki. „Powinnyśmy powrócić do dawnych, poniżających nas poglądów, wedle których nie przystoi nam nic innego, jak siedzieć cicho u ogniska domowego i czekać na męża“.

Należałoby przypuszczać, że w epoce, gdy walka o byt do takiego doszła naprężenia, że większość kobiet musi wybierać między śmiercią głodową lub pracą, nikt nie będzie podejrzewał żadnego myślącego człowieka o podobne zapatrywania. Tym mniej można je przypisać mnie, gdyż wierzę, że w niedalekiej przyszłości żaden członek społeczeństwa nie będzie mógł się usuwać od obowiązku pracy. Bez pracy kobieta, tak samo jak mężczyzna, nie może dojść do pełni umysłowego i moralnego rozwoju i dla tego właśnie kobiecie więcej jest potrzebna praca, niż pracy kobieta. Niezdolna do pracy kobieta zawsze popada w jakiś poniżający stosunek zależności, a najbardziej poniżającym jest małżeństwo dla chleba. Nie miłująca pracy wypełnia pustkę swego życia jakimkolwiek dyletantyzmem, umiłowaniem drobnostek lub awantur, a najniebezpieczniejszą z tych ostatnich jest małżeństwo, uważane jako zabicie czasu.

Ja nie zwracam się bynajmniej przeciw pracy kobiecej, chciałabym tylko powiedzieć — w formie

jak najdobitniejszej, nie na to, by obrażać, lecz by zostać usłyszaną — że jest to wielkim błędem ruchu emancypacyjnego, gdy główny nacisk kładzie się na pracę kobiecą, a nie na jej zakres pracy. Tylko taka praca kształci, rozwija i uszczęśliwia człowieka, która jest w związku z naturą pracującego i taka też tylko może być pożyteczną. Dla tego też właśnie ubolewać należy nad bezmyślnością i nierozwagą kobiet, rzucających się na te pola pracy, na których ich kobiece uzdolnienia nie znajdują zastosowania, a skutkiem tego mogą osiągać tylko mierne rezultaty, nie przynoszące im pociechy a społeczeństwu pożytku. Ubolewam nad temi kobietami, co wybierać nie mogą, gdyż nędza zmusza je chwycić się pierwszego lepszego zarobku, jaki się trafia. Zwracam się tylko przeciw tym, co mają zupełną swobodę wyboru zawodu, a nie myślą nawet wybierać takich dziedzin, w których ich natura kobieca mogłaby znaleźć zastosowanie. Głównym celem ruchu kobiecego powinno było być skierowanie kobiety na pola dla niej najodpowiedniejsze, zamiast tego zaś pcha się ją bezkrytycznie na każde pole pracy męskiej.

Wprawdzie przyroda prostuje zawsze każde nadużycie wolności, lecz prostuje zwolna i w dotkliwy sposób. Kobiety mogłyby uniknąć niejednej przykrej nauczki życiowej, gdyby się zastanowiły, że nie tam, gdzie praca ich tylko drugorzędne wartości stanowić może, lecz tam, gdzie pierwszorzędne wydaje, skierować ją należy, jeśli wogóle ma w życiu mieć znaczenie. Jeżeli im się uda takie dziedzi-

ny odkryć, to praca da im i pełniejszy rozwój ich sił i uzdolnień, dzięki pełniejszemu ich spożytkowaniu, i wyższą sumę szczęścia. Pełnia szczęścia polega na pełnym rozwoju wszystkich możliwości naszej natury zgodnie z jej przeznaczeniem. Jakkolwiek tej pełni szczęścia nie można osiągnąć dowolnie, może się jednak kobieta przez wybór pracy do niej zbliżyć więcej niż wtedy, gdy wybiera jakikolwiek zawód, który ją zmusza do przytłumienia swych cech kobiecych, a nawet stopniowego ich wytepienia przez nadmierny mozół roboczy. Nie należy bowiem nigdy zapominać, że kobieta ani fizycznie, ani psychicznie nie podoła wielkiemu brzemieniu pracy, będąc we wszystkich warunkach zależną od swych płciowych właściwości.

W głębi natury kobiety tkwią jeszcze i inne czynniki, które nie pozwalają rozwinąć jej większej energii, czy to w twórczości umysłowej, czy w pracy zewnętrznej. Kobiecie, tak samo jak mężczyźnie, staje na przeszkodzie w pracy wytwórczej niedostateczne wykształcenie, brak natchnienia, brak wiary w siebie. Tak samo, jak i jemu, złe usposobienie lub roztargnienie może stanąć na drodze. Podlegając tym samym, co on, słabościom, nie posiada ona często jednak dosyć siły, by w mniej produkcyjnych chwilach całkowicie oddać się pracy. On może znieść każdą przeciwność, każdy brak, może zmierzać do celu bez względu na uczucia, które depcze; całkowicie pochłania go namiętność dla jego dzieła, odkrycia lub planu. Miłość kobiety dla jej dzieła jest często zbyt platoniczną, właśnie dla tego,

że jest ona tak czynną w jej osobistych stosunkach. Musi ona oddawać tysiące drobnych usług, tysiące małych uciech sprawiać, a sama również potrzebuje drobnych przyjemności i rozrywek. Nie może się obejść bez kwiatów na swym biurku, nie może pomijać tego, co takt i dobry smak nakazują, nie może cudzych uczuć ranić, zarówno jak swoich, wykreślając ze swego słownika „godność i przyzwoitość“. Jednym słowem, mężczyzna gromadzi swą energję w całość, energja kobiety składa się z ułamków, niekiedy rozdrobionych w milionowe cząsteczki.

Nieraz w młodości myślałam na ten temat między innymi pod wrażeniem jednej anegdoty Arne Garborga: Będąc studentem, mozolił się on raz bardzo długo, by swe łóżko równo kołdrą okryć, ale daremnie. W końcu wybuchnął w słowach: „Cóż za dziwactwo natury, że trzeba być kobietą, aby móc łóżko kołdrą nakryć“.

Chociaż niejednen mężczyzna lepiej umie sobie radzić niż norweski autor, niemniej jest prawdą, że zmysł szczegółów, przechodzący niekiedy w drobiazgowość, rozwija się u kobiet kosztem zmysłu całości, a, odwrotnie, u mężczyzn zmysł całości wyłącza zmysł szczegółów. Prawdopodobnie, gdyby kobieta w ciągu natężonej i stałej pracy publicznej wyrobiła w sobie zmysł całości i jedności, zatraciłaby równocześnie swą zręczność i biegłość w rozmaitych drobnych czynnościach, z których pomocą rozwija przywiązanie do rodzinnego ogniska. Istnienie nasze tyle utraciłoby na ciepłe, ile zyskałoby na świetle.

Bynajmniej zaliczać nie można do rzeczy niezbędnych dla domowego pożycia niegustownych robótek ręcznych, wypełniania zbytkiem i nadmiarem szaf do bielizny, ani też niewolniczego spełniania konwencjonalnych obowiązków towarzyskich. Im wcześniej przestaną kobiety czas i siły trwonić na takie bezcelowe czynności, tym lepiej zarówno ze względu na wygodę, jak i na piękno.

Natomiast powinny dążyć do utrzymania i pielęgnowania swej zdolności do takich zabiegów, które istotnie wzmacniają serce, potęgują radość życia i estetyczne rozkosze. Wymagają one jednak elastycznej czujności i swobody rozporządzania czasem, z czego wynika, że wyczerpana i znużona niewolnica pracy lub namiętnie oddana sztuce artystka pełnić ich nie mogą.

* * *

Streszczając, co wyżej powiedziano, stwierdzam, iż doświadczenie nauczyło nas: Póki praca zawodowa dla kobiety nie jest punktem ogniskowym jej zainteresowania, lecz obwodowym, zewnętrznym, póty mimo niej kobieta zatrzyma swe specyficzne kobiece cechy i w normalnych warunkach praca jej mieć będzie drugorzędną wartość. Jeżeliby miała dojść do pierwszorzędnej wartości, musiałaby zająć w życiu kobiety to samo miejsce, co w życiu mężczyzny. W takim razie wyniknąłoby stąd musiało stopniowe, fizyczne i psychiczne, przeobrażenie żeńskie.

go typu. Dawne, zacofane narzekania na zanik kobiecości pod wpływem emancypacji staną się wobec społecznej nauki czymś więcej, niż ciasnym przesądem. Gdy kobieta, tak jak mężczyzna, i w dosłownym i przenośnym znaczeniu tego wyrazu, drzwi za sobą zamknie, stanie się ślepą i głuchą na wszystkie odcienia i półtony życia, na które dziś tak wrażliwą i bystrą się okazuje, gdy na równi z mężczyzną na pierwszym planie postawi w swym sercu cel życia, a na drugim stosunki życiowe — wtedy dokona się ta przemiana, którą poczytywano za niemożliwą, gdy nam ją nasz własny dziadek przepowiadał, ale okazać się może niepokojącą, gdy się pojawi, jako konsekwentne, psychologiczne zjawisko.

V.

Wszystko prowadzi nas do wniosku, że im kobieta bogaciej uposażona jest duchowo, tym głębiej odczuwa tragiczny dualizm swego istnienia.

Jeśli wyjdzie za mąż, sprzeczność między uczuciem a pracą zarysuje się odrazu. Jeśli pozostanie samotną, może śmiało oddać się swej pracy całkowicie, ale na jakości tej pracy odbije się to, co ona sama straci pod względem rozwoju i życiowego bogactwa.

A tej pełni życia, głębokich i silnych wrażeń, w pierwszym rzędzie potrzebuje talent twórczy. Kobiety, i to nawet zamężne, bywają zwykle, czasem w wysokiej mierze, pozbawione tych wrażeń.

I tutaj znowuż wcześniej odsłania się głęboka różnica między naturą mężczyzny a kobiety. W zabawkach swych chłopiec zdradza właściwą swej płci skłonność do badania rzeczy nowych, do przygód i wynalazków, a nierozsądne matki nieraz te charakterystyczne cechy poczytują za swawolę i zuchwalstwo. Dziewczynka rzadziej puszcza się na śmiałe psoty; zwykle poprzestaje na tym, by w drobnej mierze braciszka naśladować.

Gdy gienjalny mężczyzna, pod wpływem swych ludzkich cierpień i artystycznych popędów, mierzy szczyty i przepaści życia, rzucając się w jego najrozmaitsze dziedziny, nierzadko trafia mu się znaleźć i w takiej, którą nasz Bellmann określa w dwuwierszu:

„A oto leżę w rynsztoku
I swój stary but podziwiam“.

Rzadko spotykamy gienjusz kobiecy w podobnym położeniu. Z drugiej jednak strony, tylko mężczyźni zwiedzają piekło, czyściec i niebo.

Gdyby mężczyzna, nadczłowiek, nie posiadał obok silnej zmysłowości i demonicznej głębi, cech pokrewieństwa z Lucyferem i Prometeuszem, nie stałby się nigdy wielkim twórcą religii, myślicielem, poetą lub prorokiem. Instynkty etyczne, ograniczając sferę życiową kobiety i różnorodność jej życiowych wrażeń, osłabiają również napięcie jej gienjalnych natchnień.

Podczas gdy siła i słabość mężczyzny tkwi w jego zależności od tego, co biblia nazywa „czar-

em i ciałem“, siła kobiety płynie z jej zależności od trzeciego wroga: świata. W związku z tą zależnością pozostaje konwencjonalizm jej, uległość dla pozorów, upodobanie w zewnętrznym blasku. Tu jednak również leży jej władza tworzenia i ustalania zwyczajów.

Gdyby się kobiety pozbyły tej swojej odrębności, choćby jej kosztem osiągnęły artystyczne wyżyny mężczyzny, byłoby to uszczerbkiem dla kultury. Kobiety, które wiodły bardzo swobodne życie, wcześniej lub później odczuwały, że ich wewnętrzna istota nigdy nie pozostawała z tym życiem w harmonii, gdyż ono obrażało uczucie, stanowiące najgłębsze „pathos“ kobiety — a wyraz ten w starożytności równocześnie oznaczał namiętność i cierpienie — obrażało macierzyństwo. U każdej kobiety, której miłość istotną wartość posiada, macierzyństwo właśnie potęguje tkliwość, a osłabia namiętność w erotycznym uczuciu. Instynktowne przywiązanie do nowych istot żyjących, zrodzonych czy niezrodzonych jeszcze, rozwinęło w nieświadomych głębiach natury niewieściej czystość i wierność. Tam nawet, gdzie pozory przeciwnie zdają się świadczyć, gdy, na przykład, matka porzuca swe dzieci dla miłości, walki wewnętrzne, które się potem wywiązują, dowodzą, że wyjątek właśnie tylko potwierdza regułę.

Przenikająca całą jej istotę świadomość, że wielka miłość i „świętość rodu“ — są identyczne, popycha kobietę do posłuszeństwa dla głosu miłości nawet wtedy, gdy ją to naraża na los „dziewicy mo-

rza“*). W bajce tej przecucie, że absolutne oddanie się każe krok za krokiem po ostrzu noża stąpać, jako krwawy obłok zaćmiewa błękit fantazji dziecięcej. W sferze erotycznej macierzyństwo zapewnia kobiecie tak gienjalną wyższość nad mężczyzną, jaką on posiada w sferze umysłowej.

Największy rzeczoznawca tej sfery, Goethe, objawił, iż:

„Wahre Liebe ist die, die immer sich gleich bleibt
Wenn man ihr alles gewährt, wenn man ihr alles versagt **)

Najwięksi poeci miłosnych dziejów: Szekspir, Goethe i Turgenjew, uczucie takie kreślili tylko w kobiecych postaciach.

Wielcy poeci i kobiety w ciągu długich stuleci rozwijali erotyczny idealizm u mężczyzny, t. j. jedyny środek dla osiągnięcia głębi szczęścia w stosunku między kobietą a mężczyzną. Nie rozwiążą tego zagadnienia ślepi na bujną różnorodność życia i jego tajemnicze głębie fanatycy moralności. Nie rozwiążą go także pospolici rozsądni ludzie, którzy radzą swym idealistycznie nastrojonym siostrom, by obniżały w małżeństwie skalę wymagań miłości, wierności, harmonijnego zżycia się, piękna w życiowych przyzwyczajeniach i we wspólnym gnieździe, subtelności w objawach wzajemnego uczucia.

*) Bajka Andersena.

***) Prawdziwą jest ta miłość, która się nie zmienia, czy to gdy wszystko osiągnie, czy gdy jej wszystkiego odmówią.

Rady ich zmiierzają tym sposobem do niesłychanego trwonienia siły kobiecej. Kobieta powinna się raczej nauczyć stawiać wymagania z większą rozważą, z większym uwzględnieniem natury mężczyzny. Nigdy jednak nie powinny się sprzeniewierzać swemu zadaniu uszlachetniania życia uczuciowego w sobie i w mężczyźnie. O możliwości doskonalenia się tej dziedziny życia świadczą zarówno historia cywilizacji ludzkiej, jak i dzieje literatury, w których można od stulecia do stulecia śledzić szczeble rozwoju. Stwierdzają ją one tak stanowczo, że wszelki sceptycyzm w tym względzie tylko uprzedzeniem lub nieuctwem tłumaczyć się może.

Dzięki możliwości zarobienia na własne utrzymanie dzisiejsze kobiety rzadziej grzeszą zawieraniem małżeństw przeciwnych ich wewnętrznej istocie. Częściej zdarza się im błędzić tym, że w małżeństwie cała ich wewnętrzna istota nie bierze udziału.

Kobiety wstępują w związki małżeńskie, stłumiwszy w sobie kobiecość przez nadmiar pracy, ambicję, pedanterję naukową lub nadmiar analizy wewnętrznej; albo serce, albo dusza, albo zmysły oddają się w połowicznie. A jednak tylko całkowite oddanie się darzy kobietę władzą stwarzania szczęścia i zdobywania go.

Dziś więcej, niż kiedykolwiek, powinnyby kobiety całą swą siłę spożytkować, aby przez tkiwość hojną i wymagającą zarazem urzeczywistnić w małżeństwie zasadę samoistności kobiecej w poświęce-

niu. Pożycie umysłowo rozwiniętej kobiety społecznej z mężczyzną o wysubtelnionych uczuciach musi bowiem przybrać nowe formy. Rzeczą kobiety będzie wytworzyć te formy swobodniejsze, lecz właśnie dzięki tej swobodzie trwalsze.

Jest to tak poważnym zadaniem kobiecej kultury przeszłości, że wprost niepokoić nas musi, gdy tak wiele kobiet nie uświadamia sobie wcale, że ich wyzwolone siły, ich wybitna indywidualność, ich żywe uczucia społeczne, ich wyższe wykształcenie i rozszerzony widnokrąg umysłowy mają cel wyższy, niż osiągnięcie równouprawnienia z mężczyzną tam, gdzie natura sama lepiej go uzbroiła i gdzie kobieta nie może do niego dorosnąć, o ile w niej „kobieta“ nie ulegnie zagładzie.

VI.

Najoczywieściej okazuje się, że pełnia i bujność życia w stosunkach osobistych—zwłaszcza zaś małżeńskich—mają ogromne znaczenie, przedewszystkim zaś dla wytwórczości gienjalnej kobiety, gdy weźmiemy pod uwagę, że z pomiędzy wielkich żeńskich gienjuszów stulecia niema ani jednej, o którejby nie można dowieść, że najsilniejsze fale natchnienia wraz z falami krwi przez serce jej przepływały. Kobiety, obdarzone największą siłą twórczą, poetycką lub artystyczną, i pod względem erotycznym najwięcej otrzymywały i najwięcej dawały. Uczucie pogłębiało ich talent, talent pogłębiał i podnosił ich uczucie, a siły ich duszy i serca wtedy tylko prze-

stawały się wzajemnie potęgować i mnożyć, gdy usiłowały przełamywać granice, w których one, jak wszelkie istoty, były zamknięte.

W skrytości duszy kobieta taki sąd wydaje o mężczyźnie: tylko pod takim warunkiem mógłby on „się udać“, gdyby najpierw stworzono kobietę i zapytano jej o radę przy stwarzaniu Adama. Autorki próbują czasem pomyłkę tę naprawić i stwarzają swych mężczyzn na podobieństwo kobiety.

Jednakże nie ta strona ich dzieł sprawia, że M-me Staël, George Sand, Charlotte Brontë, George Elliot, E. B. Browning i niektóre inne zdobyły nieśmiertelność.

Źródłem tego ich drugiego życia jest intensywność, z jaką żyły niegdyś, jako kobiety, oraz odwaga dzielenia się tą treścią wewnętrzną swej istoty — też sama odwaga, która czyni Eleonorę Duse edyną spólczesną artystką, nie mającą sobie równej, a jej objawienia natury kobiecej równie głębokimi, jak w dziełach największych poetów.

Jeżeli kobiety chcą na polu sztuki i literatury swą oryginalność kobiecą uwydatnić, muszą przełamać lekliwość i odrazę do rzucania pereł przed ten rodzaj krytyków, przed którym ostrzegął Jezus z Nazaretu.

On sam wzgardził tą przestroga, jak każdy duch wielki. Kobietom jednak wogóle braknie tego pełnego dźwięku indywidualności, dumnego polegania na samych sobie, z którego płynie odwaga wypowiedzania się na przekór miernocie i pospolitości. I w tym względzie daremnie będą się siliły ko-

biety dorównać mężczyznom, o ile nie pójdą tą, co oni, drogą. Droga do sztuki, zarówno jak i do nauki, nie jest ścieżką kobiecą. Twierdzenie, że subtelność, cieniowanie, dyskrecja w sztuce są najwłaściwszym wyrazem kobiecej twórczości, świadczy tylko o niedostatecznej znajomości twórczości męskiej, gdyż w niej właśnie spotykamy się z tą „kobiecością“ do najwyższego stopnia rozwiniętą.

Ze stylem tak samo się rzeczy mają, jak z indywidualnością, gdyż styl jest natężonym, skoncentrowanym wypowiedzaniem się. W dziełach moich, czy postępkach, styl jest tylko odmienną nazwą odwagi. Póki kobieta lęka się silnego wyrazu, osobistego wyznania, nagiej przyrody, póty pozostaje echem i nie jest głosem. Mężczyźni zaś nie lubią tego słabego oddźwięku ich własnego głosu. Skoro jednak tylko kobieta rzeczywiście swoim głosem swe własne uczucia względem świata i ludzi, przyrody i sztuki wypowiada, okazują się oni chętni, choć nieraz niewprawni słuchaczami; z braku wprawy wynika, że niekiedy biorą to, co „damskie“, za wyraz kobiecości.

Kobieta, która płodu swego ducha nie żywi krwią własną, tak samo, jak płodu swego ciała, nie jest równie skłoną do zaparcia się i nieustraszoną wobec niebezpieczeństw, gdy chodzi o istnienie jej dzieła, jak tam, gdzie chodzi o życie jej dziecka, nie jest powołaną do rodzenia w dziedzinie duchowej wytwórczości. Jeżeli zaś pracować musi, niechaj, zamiast tworzyć piórem, przyczynia się do lepszego przyswojenia i zrozumienia znakomitych twórców cu-

dzych, niech się poświęca raczej dekoracyjnym zadaniom, niż samodzielnej w obrębie sztuki twórczości, raczej niechaj stanie się prawą ręką uczonego, zamiast podejmować własne naukowe badania.

Kobieta o małej sile twórczej, lecz uposażona bujną inteligencją i żywym zainteresowaniem, a niezależna od rezultatów swej pracy, źle używa swych sił, o ile ich nie spożytkuje dla pośredniczenia w obiegu kulturalnych wartości.

Jeśli porównamy wpływ kobiety w czasach, gdy ona salony tworzyła i pisywała listy, zawierające krytykę literacką owej epoki, z jej wpływem społecznym, to koniec ubiegłego i początek obecnego stulecia przedstawiają się bardzo niekorzystnie, zwłaszcza, jeżeli przypomnimy sobie koniec XVIII-go wieku, kiedy pośredniczący, przenikający, spajający i wiążący wpływ kobiety był pierwszorzędną potęgą. Jeden jedyny przykład starczy dla okazania, ile na tym zyskała cywilizacja. Gdyby wszystkie kobiece poezje i powieści w piśmiennictwie niemieckim nie były uirzały światła dziennego, byłyby one posiadały niemniej te same cechy i to samo znaczenie, co obecnie. Jeśli jednak wyobrazimy sobie, że nie stniała Rahel Varnhagen i jej wpływ, to niejedno ważne zjawisko stałoby się niemożliwym.

Naturalnie przyznać musimy, że kobiety, obdarzone tak głębokim umysłem i taką siłą natchnienia, jak Rahel, rodzą się jak inne gienjusze i nie leży w niczyjej mocy stać się im podobną. Jednakże niejedna taka Rachela pisze w naszych czasach mierne powieści. Pchana walką o byt, ambicją lub współza-

wodnictwem z mężczyznami, własnowolnie, wbrew swej naturze, zrzekła się kobiety swej roli krzewicielki pokoju i goicielki ran, by rzucić się w bój i samej rany odbierać. A stara to prawda, że niewielu rany zdobią. Spółczesne życie cywilizowane w wysokim stopniu zeszpeciło to, że kobietom tak bardzo zbywa na umysłowym wdzięku, na dawniejszym, niesamolubnym, wspaniałomyślnym zainteresowaniu dla nauki, sztuki i literatury, na tym niby macierzyńskim współczuciu, co niegdyś wytwarzało ciepło słoneczne, w którym owoce kultury nabierały woni i soczystości.

Bezstronny współudział kobiet łagodził stronniczość i zamknięcie w sobie, które panują obecnie, odkiedy kobiety nie uważają już za swe zadanie łączenia rzeczników umysłowych prądów i wyszlachetniania społecznego wyrazu życia. Rzadko która umie dzisiaj słuchać, rzadko która odpowiadać z dawniejszą werwą, a treściwe i żywe wymiany poglądów, w których ostrza błyskały, nie zadając ran, należą dziś do przeszłości. Wobec tego i wielu innych następstw wyzwolenia sił kobiecych, stawiamy pytanie: „Czy cywilizacja istotnie tak dużo zyskała na bezpośredniej pracy kobiet dla niej, czy to wynagrodziło zmniejszenie się jej pośredniego ożywczego wpływu?”

VII.

Już poprzednio nadmieniłam, że w sztuce reprodukcyjnej i w filantropji kobiety osiągnęły zupeł-

ne równouprawnienie z mężczyzną. Stało się to właśnie dla tego, że tu nie potrzebowały tłumić swych właściwości, lecz, przeciwnie, znalazły dla nich jak najszersze zastosowanie, jakkolwiek naturalnie i tutaj spotykały się z tym przeciwieństwem między swą publiczną działalnością a prywatnymi stosunkami. Zastanowiwszy się jednak, w jaki sposób kobiety na polu filantropji siły swe zatrudniają, widzimy, że i tam wielokrotnie bywają one źle użyte, gdyż zasób współczucia i poczucia sprawiedliwości, jaki poświęcają na łagodzenie cierpień, znacznie więcej przyniosłby korzyści, gdyby go obrócono na zapobieganie im. Choćbyśmy jak najlepiej zorganizowali i spełniali dobroczynność, nie zniknie nędza póty, póki ludziom nie przestanie grozić brak pracy. Choćbyśmy na wszelkie sposoby zmywali hańbiące piętno legalnie strzeżonej rozpusty — prostytutka nie zniknie póty, póki niezliczone zastępy kobiet z ludu oddawać się będą pracy, wyniszczającej ciało i duszę za nędzną zapłatę kilku koron tygodniowo, póki małżeństwo będzie niedostępne dla wielu mężczyzn i kobiet, co tymbardziej wzmacniać się będzie, im częściej nędza pchać będzie kobiety do współzawodniczenia w walce o byt z mężczyznami. Dopiero w nowej epoce cywilizacyjnej, która stworzy nowe stosunki społeczne, usunąć będzie można te ujemne następstwa obecnego systemu i wielu innych.

Wtedy nastąpi również głębokie przeobrażenie gospodarstwa domowego, aby ono w przyszłości nie pochłaniało tylu sił kobiecych bez istotnego pożytku dla domowego dobrobytu, gdy ludzie

się przekonają, ile zdziałać może praca zbiorowa. Wtedy dopiero i państwo będzie posiadało środki do zapewnienia kobietom możności wykształcenia i rozwinięcia ich różnorodnych uzdolnień. Im wcześniej kobiety przekonają się, że kwestja kobieca w gruncie rzeczy jest jednym i tym samym, co kwestja społeczna, tym lepiej będzie i dla nich i dla tego przeobrażenia społecznego, o którym Mirabeau mówił: „Jeśli kobiety nie pomogą, nic się nie stanie“.

Szkoła i wychowanie stanowią naturalną, kobiecie przynależną dziedzinę pracy, ale nigdzie prawie nie są one w tym stopniu skrępowane, co tutaj, przez to, że męskie systemy narzucają się kobiecym zakładom naukowym.

Prawda, że w naszym kraju nieraz kobiecie ręce wprawiały nowe łąty do starego ubrania, ale — niestety — brakło im odwagi na to, by stare ubranie do śmieciarni wyrzucić. Nie mogę się tu dłużej rozwodzić nad tematem, o którymby można tomy pisać. Stan szkoły wykazuje zresztą stanowczą jej niezdolność samodzielnego, twórczego działania — przedewszystkim zaś w tych dziedzinach, które nas najbliższej obchodzą. Co się tyczy wychowania domowego, to tu najbujniej rozkwita kobiecy dyletantyzm i połowiczność. Dziś matki rozprawiają o wychowaniu i myślą o nim, a fuszerują je gorzej, niż w owych czasach, gdy siły ich jeszcze nie były wyzwolone, gdy matki jeszcze umiały w domu siedzieć, tworzyć ognisko domowe, pełne uroku i godności, w którym dzieci, pozostawiane przeważnie

samym sobie, wychowywały się głównie pod wpływem dobrych obyczajów domowych, gdyż te były i zawsze pozostaną najdzielniejszym środkiem wychowawczym. Dziś, przeciążona tysiącem obowiązków, matka zużywa jeszcze swe, rozproszone na wsze strony, siły w nadmiernym wychowywaniu swych dzieci. Takież to bywają i rezultaty! Niejedna matka wstydziłaby się błędnego rysunku charakteru swych dzieci, gdyby je ujrzała w swym własnym wizerunku; gdyby w swym rękopisie spostrzegła tyle błędów, ile ich popełnia przy kierowaniu dziećmi, rzuciłaby go w ogień.

Póki nie stanie się prawdą to, co dziś tylko w pismach i w mowach toastowych głosimy, mianowicie, że zadania macierzyńskie są najodpowiedniejszym polem rozwoju sił kobiecych, póty kobiety nie będą miały odpowiedniego dla swego macierzyńskiego powołania wykształcenia, — a tego zastąpić im nie może żaden patent dojrzałości.

Tak wykształcone matki zrozumieją, że żadna gałąź wiedzy ani sztuki nie stawia kobiecie takich wymagań, tak jej sił nie pochłania, jak rzeczywiste wychowanie jednego dziecka. Cała dusza i całe serce matki zaledwie starczą nieraz na to, by fizyczne i duchowe siły dziecka, jego umysł i uczucie osiągnęły ten rozwój, do jakiego są zdolne. Na to musi ona się sama wychowywać i to w każdej chwili swego życia. Musi również ojca swego dziecka wykształcić na swego współpracownika w zupełnie innym znaczeniu, niż nim obecnie bywa. A dalej musiałaby przyczynić się do tego, by szko-

ła stała się czymś zupełnie innym, niż jest obecnie. W końcu powinno popierać takie przeobrażenie się społeczeństwa, by w nim dzieci nasze mogły dorastać do pełni godności ludzkiej. Do obecnej pory zaczęła ona zaledwie swe świeżo wyzwolone siły do zadań tych zwracać.

VIII.

A teraz jeszcze jedno — idea pokoju!

Właśnie tutaj spodziewać się można było więcej, niż w każdej innej okoliczności, że instynkt matczyński popchnie kobietę, by pierwszy krok uczyniła. I w tym wypadku jednak mężczyźni pierwsi odważyli się uwierzyć w Chrystusowe Objawienie pokoju, a ci mężczyźni w oczach innych uchodzili na razie tak, jak apostołowie w dzień Zesłania Ducha św., za upojonych słodkim winem, póki nie ujrano, że z nimi łączą się najwyższe umysły społecznej ludzkości.

W przyszłości jednak należy nam liczyć na kobiety w dziele stopniowego przeobrażania uczuć ludzkich, posiadającego tak nieskończoną wagę w tej sprawie, gdyż bez niego żadne zewnętrzne okoliczności trwałego pokoju ludom nie zapewnią. O ile bowiem chrześcijaństwo niegdyś, jako silna wiara, opanowało świat, zwiastując ludom pokój, dziś okazuje się ono słabą wiarą, która światu i jego zatargom ulega. Wiek po wieku, w każdy wieczór wigilijny, brzmią słowa: „na ziemi pokój ludziom“

Trwonienie sił kobiecych.

zwiastujące, oraz obietnica, że walka mieczem i ogniem ma zniknąć.

Jednakże ci, co na temat tych słów kazania mówią, zamykają dziś sale obrad przed ewangeliją pokoju, a ci, co słuchają objawienia aniołów w noc wigilijną, już w dzień Bożego Narodzenia radzą o sądach wojennych i budzecie wojskowym.

Dla tego też, nie licząc na pomoc kaznodziei chrześcijaństwa, kobiety same powinny zacząć pracować nad dziełem pokoju, zarówno te, którym wiara w „Dobrą nowinę“ siłą do zwycięstwa używać się zdaje, jak i te, co sądzą, że ludzkość w samej sobie znajdzie dość siły, by hasła pokoju w życie wcielić. Kobiety powinny wyzwolić się z hipnotycznej przemocy, wywieranej na umysły przez zwyczaj, i usypiającej je wiary, że wola ludu kierują ślepe siły przyrody, jak falami morskimi, co tak, jak ona, niekiedy szaleją i rozbijają się. Natomiast uświadomić sobie potrzebują, iż wola ludu jest sumą woli jednostek. Póki jednostki pragną wojny, będzie ona trwała, a zniknie wtedy, gdy one odrazę do niej powezmą.

Ukształtowanie zaś woli ludu powinno się zacząć na kolanach matek! Matki same pielęgnują dzikość w swych synach, o ile nie posiadają dość inteligencji i cierpliwości, by wynaleźć istotne środki wychowawcze na miejsce środków gwałtu, budzących w dzieciach najniższe instynkty i skłaniających je do oddawania słabszym tych razów, które same odbierały. Równie szkodliwym jest podniecanie skłonności do militarizmu przez chwalenie małostkowych i ciasnych objawów patryjoty-

zmu. Niechaj raczej każda matka z pogardą potępia każdą brutalną zaczepkę, każdą arogancką przechwałkę, a serdeczną pieśczęcią wynagradza każde odważne wystąpienie w obronie słabszych.

Niechaj również nie sądzi, by trzeba było syna zagrzewać do walki za ojczyznę. Tym sposobem budzi w jego dziecięcej duszyszce tęsknotę za wojną, by zyskał sposobność kruszenia kopji z wrogami ojczyzny. Żądza boju, którą dziewiętnaście wieków chrześcijaństwa wypłenić nie zdołało, nie potrzebuje już podniety w słowach matki; w chwili gdy ona okaże się potrzebną, nigdy nie uczyni zawodu.

Jeżeli matka chce dziecko miłości kraju rodzinnego nauczyć, niech mu da rosnąć wśród jego przyrody i pić chciwie z tego źródła piękna; niech go karmi pieśniami i podaniami ziemi rodzinnej, opowiada mu o wielkich pokojowych czynach narodu, a również o jego bohaterstwie i waleczności, które niegdyś były najwyższym wyrazem miłości ojczyzny, niech doda jednak, że ten ideał należy już do przeszłości, że obecnie najwyższym wyrazem patryjotyzmu jest praca nad kulturą własnego narodu. Wreszcie niechaj miłość dla własnej ziemi połączy się jak najściślej z miłością wolności, postępu, i szczęścia ludzkiego.

Tak wychowany młodzieniec będzie również namiętnie kochał swą ojczyznę. Wobec każdego zamachu na niepodległość narodu, serce jego zamierać będzie, a wzbierać radością wobec błogosławieństw pokoju. Oko jego zabłyśnie, gdy w ob-

cej, odległej ziemi, posłyszysz dźwięk mowy rodzinnej; wrzosem porastający wzgórek, na którym bawił się dziecięciem, wyda mu się barwniejszym, niż inny, a w godzinie niebezpieczeństwa i on chętnie krew przeleje za ziemię ojczystą, by każdej jej piędzi bronić, by ratować dziedzictwo swobód swych ojców i nadzieję przyszłości. Nigdy jednak nie zdobędzie się na to, by pod wpływem fałszywego, powierzchownego patryjotyzmu napadać na inny naród, wolność jego naruszać i rozwój kępować.

* * *

Propaganda pokoju, przeobrażenie społeczne — oto palące kwestje naszych czasów, czekające współdziałania wyzwolonych sił kobiety, które tu mogą pracować w najściślejszej zgodzie z treścią wewnętrzną ich natury, gdyż jej siła na tym właśnie polega, że dla niej 2 i 2 nigdy nie stanowi czterech.

Innemi słowy, kobieta wbrew wszelkim systemom i politycznym argumentom mężczyzn, wbrew ich statystykom i tablicom, ich wywodom! i wnioskom, stawia swą własną wiarę, nadzieję i przecucie, że jest jeszcze wiele czynników niewciągniętych w rachunek i że skutkiem tego okazuje się on błędnym.

Jedna z kobiet *) wyrzekła pełne znaczenia słowo, że cechą charakterystyczną zarówno najlepszej, jak i najgorszej kobiety, jest jej dzikość, ten

*) Laura Marholm. Wir Frauen und unsere Dichter.

z naturą pierwotną ściśle związany rodzaj postępowania, który najdoskonalsze kobiety doprowadza do szczytu poświęceń, a najgorsze do występków, ale u jednych i drugich w równej mierze występuje jako niemożność poczytywania wyników danej kultury za obowiązujące dla nich samych.

Czyż możnaby pojęcie odwiecznej kobiecości lepiej określić, niż właściwie przez ową „dzikość“! Rozumiemy przez to tę naiwną ochoczość, to wszystko nieprzewidziane, nastrojowe, ową impulsywność i bezpośredniość, która całkowicie daje się unieść i porwać, a bawi się tylko systemami i programami, logiką i formą. Mężczyzna natomiast, choćby z dzikością gienjuszu wtargnął w istniejący stan rzeczy, nigdy nie będzie w zgodzie ze swą nową myślą, póki się nie przekona, że i w jej świetle 2×2 naprawdę wyniesie 4, albo że w jego upojeniu nie braknie systemu i logiki. Szybka intuicja kobiety, jej samorzutne poświęcenie, bujne życie instynktów, a przede wszystkim jej ściśle skrępowanie przyrodzonymi prawami przez płodność i macierzyństwo — wszystkie te cechy wiecznej kobiecości dają jej natężenie uczuć, jasnowidzenie, które w przeszłości czyniło z niej prorokinię, a w naszych czasach bądź natchnienie, bądź też przekleństwo mężczyzny. Ta dzikość jest również kobiecą właściwością wszystkich kobiet gienjalnych, a wszystkie ich tryumfy naukowe, literackie, czy artystyczne zawdzięczamy pełnemu zużytkowaniu tej właśnie siły. Bez wątplenia gienjusz często znamionują pewne cechy właściwe płci odmiennej, ale gienjalny mąż-

czynna ma więcej rysów natury kobiecej, niż gienjalna kobieta męskiej, i właśnie to zdwojenie zapewnia wyższość męskim gienjuszom nad kobiecami. Z drugiej strony dzikość kobiety stawia jej gienjuszowi granice.

Węzły pokrewieństwa, łączące „odwieczną kobiecość“ z twórczością poetycką i artystyczną, sprawiają, że poeci i artyści lepiej rozumieją kobietę, niż innych mężczyzn, i nawzajem są lepiej przez nią rozumiani.

Dzięki systematyczności, logice, formalizmowi męskiej natury, tuzinkowy mężczyzna jest bardziej zarozumiałym, oschłym, rutynicznym hołdownikiem formy, więcej filistrem, niż kobieta tego samego pospolitego typu. Tuzinkowa kobieta musi sobie zawsze do pewnego stopnia gwałt zadawać, póki nie stłumi żywiołu dzikości, tkwiącego w jej naturze, albo za pomocą konwencjonalnej kobiecości, wrodzonej słabości kobiecej, albo za pomocą nabytej słabości męskiej i pedantycznego formalizmu. Obecne wychowanie i niektóre prace zawodowe przyczyniają się do mnożenia tuzinkowych kobiet w zastraszająco szybkim tempie. Chodzi zaś właściwie o to, by kobiecą dzikość ratować, jeżeli wyzwolona siła kobieca ma istotnie wyjść na pożytek rozwoju cywilizacyjnego. Zdolność pojmowania rzeczy w poetyczniejszy sposób, niż przeciętni ludzie, wytwarza u kobiet pospolitych wiarę w cuda, i, już od Ewy począwszy, darzy je siłą czynienia cudów na swoją rękę, lub, co najmniej, odmieniania

kolei wydarzeń w sposób nieprzewidziany nietylko dla Adama, lecz i dla samej Opatrzności.

Jeden z niemieckich myślicieli mówi: gdyby kobieta nie była się pojawiła w całokształcie stworzenia, już oddawna byłby systematyczny rozum mężczyzny rozwiązał całkiem pomyślnie z matematyczną pewnością i ścisłością zagadkę bytu. Tak jak jest, znajduje się zawsze w bycie jakaś reszta, która się pozostałymi liczbami nie pokrywa. Tą resztą jest kobieta. Z jej racji nie można nigdy traktować życia jako matematykę czystą. Pominięcie żeńskiego czynnika prowadziło zawsze męską matematykę do błędnych wyników. Wiedzieli o tym dobrze mędrcy i prorocy; wiedzieli, że matematyka jest matematyką, a rzeczywistość rzeczywistością. Ale i to wiedzą, że poza rzeczywistością jest mistyka, a jej potęgę reprezentuje kobieta *). Ta władza kobiety działała we wszelkich epokach w ten sam sposób, jak siła przyrody; ich praw nie znano, ale odczuwano ich działanie.

Właściwe znaczenie ruchu kobiecego polega na tym, by odkryć siłę kobiecą i świadomie obrócić ją na usługi ludzkości.

Na to jednak dobrze byłoby, aby kobiety stały się podobne do innej siły, również opanowanej na pożytek kultury w ubiegłym stuleciu, a mianowicie elektryczności. Nie przestała ona na sklepieniu niebieskim kreślić swych dzikich, błyskawicznych,

*) Max Dressler: Preussische Jahrbücher. Jena 1895.

zygzakowatych dróg, choć dziś już świeci również w lampie, ustawionej na naszym biurku lub warsztacie. Ale kobieta nie bieży swymi własnymi, dzikimi drogami, drogami buntu przeciw wszystkim postaciom zła w społeczeństwie, biorącego początek w jednostronnej władzy męskiej. Obawiały się kobiety, by im nie odmówiono zmysłu praktycznego, uznano je za nielogiczne lub fantastyczne, nieudolne towarzyski pracy, jeśli nie staną rzędem jako zera za jakąś męską cyfrą i nie zaczną pracować w ramach ustanowionego przez mężczyzn szablonu. Wszystko więc pozostało po starym. Dopiero wtedy, gdy kobieta swój własny, oryginalny, żywy współdział pracy cywilizacyjnej poświęci, przyjąć może ta ostatnia nowy kierunek.

Ile razy kobieta odważyła się zbuntować, zawsze wywołała ruch. Elżbieta Fry, Florencia Nightingale, Józefina Butler, Harriet Beecher-Stowe, Fryderyka Bremer, Kamilla Collett i inne starczą za przykłady. Niechaj więc teraz kobiety łącznie buntują się przeciw morderstwu dusz w szkole, przeciw masowym rzeziom, przeciw męczeństwu ofiar dzisiejszych systemów produkcji! Kobieta musi otrzymać prawo głosu, aby występować na wszystkich polach pracy obywatelskiej, gdyż społeczeństwu potrzebne są matki, zarówno jak ojcowie.

W historii już widzimy monarchinie, które umiały być matkami narodu. Przyszłość musi wydać znacznie więcej takich matek narodu, które w chwili, gdy dzieci przestaną ich opieki potrze-

bować, siły swe poświęcą społeczeństwu wszędzie, gdzie tylko macierzyństwo potrzebnym się okaże. A niezbędnym będzie ono przedewszystkim tam, gdzie należy dać ochronę i ciepłą atmosferę zainteresowania otoczyć nowe idee, te drobne zawiązki, kiełkujące w duszy narodu z posiewu proroków i wieszczów.

Nie potrzebowałabym tylu słów poświęcać na wykazywanie tej kobiecej siły, do dziś dnia oczekującej wyzwolenia, gdyby dzieje jej rozwoju nie potwierdzały wygłoszonej przez Feuerbacha myśli, że człowiek najprostsze prawdy najpóźniej odkrywa.

Ludzkość, nie uświadamiając sobie nawet pobudki tego kultu, składa hołdy tej sile kobiecej w każdy wieczór wigilijny, modląc się do młodej matki, trzymającej na łonie pierworodnego syna.

Gdy potęga macierzyństwa objawi się kiedyś na ziemi w całym swoim blasku, zrodzi ona w głębszym niż dzisiaj znaczeniu zbawienie świata.

IX.

Istnieje obawa, by zasadniczy podział natury na męską i żeńską sferę cywilizacyjną nie doprowadził do reakcji przeciw wyzwoleniu kobiety. Ja zaś wierzę przeciwnie, że doprowadzi on do żywszej działalności, że na tej drodze szybciej i pewniej osiągniemy zupełne wyzwolenie kobiety. Dla tego właśnie, że jestem głęboko przekonana

o doniosłości ostatecznego zwycięstwa emancypacji, zwalczam dzisiejszą taktykę kobiecego ruchu.

Bynajmniej nie zaprzeczam, że dzisiejsza emancypacja musiała obrać za punkt wyjścia pojęcie ludzkiej równości kobiety i mężczyzny i wynikającej stąd dla kobiety możności duchowego dorównania mężczyźnie. Był to pogląd tym bardziej zrozumiały, że przodowniczkami tego ruchu były najzdolniejsze kobiety, wyjątki, gdyż one w pierwszym rzędzie odczuwały dotkliwiej ucisk istniejących stosunków.

Tak się rzeczy mają w każdym emancypacyjnym ruchu. Kobiety zbyt łatwo zapominają, że nietylko ich siła bywała krępowaną i tłumioną, lecz również i ogromne zasoby sił męskich skutkiem różniczkowania zajęć lub ich zamykania w granicach przywileju lub kasty, prawa i przesądu, poświęcano dla ujęcia w stałe, niewzruszone formy pewnych kulturalnych skarbów, dla podziału pracy, służącego pewnemu cywilizacyjnemu planowi. Dzieje cywilizacji pouczają nas, jak jedne po drugich powstawały pewne formy i teżały, jak późniejsze ewolucje lub wybuchy przekształcały je lub rozrzedzały, jak energiczne przeciwstawianie się jakiejś jednostki lub klasy wymaganiom uległości ze strony społeczeństwa wiodło do wyzwolenia. Cywilizacja potrzebuje pewnej słabości i pewnej ruchliwości: konserwatyzmu i radykalizmu. Ale wszelka praca kulturalna ze swoją akcją i reakcją zmierza do następującego ideału: stworzyć w każdym kierunku stosunki, polegające na trwałości i wolności zarazem, formy, w którychby się mieścić

mogło swobodnie i prawidło i wyjątek, ochraniające w równej mierze indywidualność i typ.

W chwili, gdy się zaczął ruch emancypacyjny, połowa ludzkości żyła w warunkach niezmiernie dalekich od ideału. Była wprawdzie stałość, ochrona typu, było miejsce na prawidło. Brakło natomiast swobody ruchu, brakło miejsca na wyjątek i ochronę indywidualności.

To powodowało dla kultury takie same straty, jakieby wynikły, gdybyśmy, uznając mniejsze uzdolnienie mężczyzny do życia rodzinnego, słabsze popędy sympatyczne, wzbronili mu zarówno zawiązywania węzłów rodzinnych, jak działalności filantropijnej. Nietylko nie mógłby on w sobie rozwinąć altruistycznych instynktów, lecz jego praca umysłowa byłaby pozbawiona pogłębiającego ją wpływu uczuć. Niedostateczny rozwój inteligencji kobiecej obniżał poziom jej całego przyczynku cywilizacyjnego i zmniejszał jej wpływ w domu i rodzinie.

Gdyż, im bujniej rozwiną się uczucie i fantazja, tym bogatszą jest treść uczuć, a im ona jest bogatszą, tym głębszym i żywszym jest samo uczucie, zarówno u mężczyzny, jak u kobiety. Przekonać się można, że u obojga, im ciaśniejszą jest treść uczuć, tym łatwiej uczucie samo wyczerpać się może, albo też konwencjonalizm wypaczy je lub stłumi.

Tak się rzeczy miały, gdy ruch kobiecy pojawił się na widowni. Podczas gdy mężczyźni coraz lepiej udawało się zdobywać swe prawa, jako jed-

nostki — niezależnie od rasy i stanu, klasy czy cechu — kobiety uważano zawsze jako „płeć“, według charakterystycznego wyrażenia z roku 1700. Płytką galanterji, stroje lub bezmyślnie prowadzone gospodarstwo wypełniały im życie; uczucia stawały się coraz płytsze, aż do wielkiego przewrotu, dokonanego przez Rousseau. Popełnił on jednak niekonsekwencję, nie uwzględniając tego, że, jeśli się chce zubożyc kobietę bujniejszym życiem uczuciowym, należy jej dać również większy zasób wykształcenia. To też u nas Thorild, szwedzki uczeń Rousseau, podniósł bardzo uzasadniony protest przeciw pojęciu „płci“, gdy zaznaczył, że kobieta—to w pierwszym rzędzie istota rozumna, człowiek, współobywatel, przyjaciel, krewny, matka rodziny, a dopiero na końcu—ona.

Thorild ustanowił ten sam kolejny porządek, którego później trzymał się John Stuart Mill i inni bojownicy kwestji kobiecej. Trzeba się go było trzymać, chcąc społecznie otworzyć oczy na „przyrodzoną wyższość płci żeńskiej“.

Samoistność kobiety, jako jednostki, wzięwszy początek w bolesnym poczuciu bezsilności i niższości, musiała postępować i wzmacniać się, aż wydała poczucie siły, mianowicie poza sferą domowego życia. Tylko na tej drodze można było dowieść, że kobieta jest zarazem istotą płciową i istotą ludzką. Kobiety musiały się do swojej walki klasowej zorganizować, tak jak to dziś czynią robotnicy, musiały je podniecać uczucie wzajemnej solidarności i siły ich potęgować. Usiłowaniom ich musiała

towarzyszyć nadzieja, że wszystko osiągną, gdyż, jak mówi Strindberg, „trzeba celować w niebo, jeśli się chce trafić w brzeg lasu“, to znaczy, póki się jeszcze niema wprawy w strzelaniu. Przedewszystkim musiały przez pracę zarobkową zdobyć ekonomiczną niezależność.

Już Almquist *), obdarzony specjalnym darem trafiania w jądro rzeczy, energicznie akcentował, jako najważniejsze prawo kobiety — pracę zarobkową i zawodowe wykształcenie — i twierdził, że tylko kobieta zdolna do zapewnienia sobie pracą utrzymania poza małżeństwem i do spełniania samodzielnych obowiązków, może zupełnie swobodnie wybierać męża, i tylko człowiek, który miłość takiej kobiety zdobędzie, może sobie powiedzieć: „Jestem kochany!“

Z tym idealistycznym poglądem na zarobkowość kobiety sprzymierzyła się i praktyczna konieczność. Równoległość rozszerzania praw kobiety z przeobrażeniem [się stosunków ekonomicznej wytwórczości nie była bynajmniej przypadkową: pośrednio lub bezpośrednio wynika to z rozwoju kapitalizmu i wielkiego przemysłu, że jedną klasę kobiet po drugiej twarda konieczność pędzi na rynki pracy zarobkowej, pozadomowej.

Gdy jednak już u nas, w Skandynawji, coraz więcej popiera się wyzwolenie kobiety na zasadzie

*) Jeden z najwybitniejszych ludzi w Szwecji w epoce romantycznej.

jej ludzkiej *równości* z mężczyzną, czemu dzisiaj zresztą nikt już nie przeczy,—najbliższym krokiem naprzód — bynajmniej nie wstecz — powinno być uprawnienie emancypacji na zasadzie jej *nierówności*. O ile bowiem kultura traciła na tym, gdy nie indywidualność kobiecą, lecz płęć żeńską, brano w rachubę, napewno uszczerbkiem kultury będzie niwelująca jednostki jednostajność, jeśli pomijać i lekceważyć będziemy stronę płciową, tak obfitującą w indywidualne odcienie, t. j. jeżeli mierzyć będziemy mężczyznę i kobietę tylko jako równouprawnionych ludzi, a nie jako męskich i żeńskich ludzi. Słyszac nieustannie powoływanie się na to, że mężczyzna i kobieta są przedewszystkim ludźmi, lubię przypominać głębokiego znaczenia słowa starożytnego prawodawcy indyjskiego: „Mężczyzna jest połową, kobieta jest połową, ojciec, matka i dziecko stanowią *całego* człowieka“.

Poeta nasz Geijer, przytaczając te słowa, dodaje, że każdy z nas może sam swe istnienie uzupełnić, gdyż dobre czyny i zasługi są najpożądniejszym potomstwem. Mnóstwo bezdzietnych kobiet potwierdziło słowa Geijera, i to dziś więcej, niż kiedykolwiek, od czasu gdy siły kobiece coraz więcej zyskują swobody.

Dzisiejsza reakcja w łonie ruchu kobiecego wywołała właśnie okoliczność, że częstokroć przecoczano głęboką prawdę, ukrytą w słowach starożytnego mędrca. Jakkolwiek główna rzeczniczka reakcji w Niemczech, Laura Marholm, z bardzo jednostronnego stanowiska rzeczy sądzi, jakkolwiek

zbyt wyłącznie widzi w kobiecie tylko istotę płciową, zawsze jej krańcowość i przesada kryją cenniejszy zasób dla przyszłości, niż drugostronna przesada feministek.

Reakcja pewnego prądu umysłowego przeciw innemu umysłowemu prądowi—to zjawisko, powtarzające się niezmiennie w spiralnym ruchu rozwojowym. Coraz to nowe obiegamy koło, powracając do pierwotnego punktu wyjścia, ale za każdym razem znajduje się on na *coraz wyższym szczeblu*. Pogardy godną nie jest zatem reakcja jednej żywotnej idei przeciw innej, lecz reakcja sztuczna, dążąca do stłumienia-prądów czasu, zanim krąg swój obiegą przy pomocy zewnętrznych środków przymusu i władzy, reakcja, wzywająca na odsiecz martwe i przestarzałe idee, by stawały w obronie egoistycznych celów.

X.

Zwolennicy ruchu emancypacyjnego słusznie podnoszą, że na kobietę, zarówno jak na mężczyznę, silnie bardzo oddziałują warunki zewnętrzne, że można naturę kobiety zmodyfikować przez to, że się od niej czegoś wymaga, lub ją do czegoś uprawnia. Na tej doświadczeniem stwierdzonej prawdzie opierają nadzieję, że kobieta, posiadając zupełną swobodę rozwoju swej kobiecej, zarówno jak ludzkiej indywidualności, wzniesie się na najnie-dościglejsze wyżyny. W tym punkcie jednak logika

Stanisław Piątkowski

kobieca wykonywa najniefortunniejsze „salto mortale”. Feministkom, które dotąd nie zdołały pojąć żadnego innego punktu widzenia nad prawne i umysłowe wyzwolenie kobiety, postaram się wykazać, że ich argumentacja tutaj istotnie pewien przeskok czyni.

Doświadczeniom ich ja przeciwstawiam następującą myśl logiczną. Właśnie dla tego, że natura kobieca podlegać może przeobrażeniom, odpowiednio do stawianych jej żądań i udzielanych praw, musimy się zdecydować, co na przyszłość, jako najwyższy cel, stawiać jej będziemy, czy specjalne kobiece zadanie cywilizacyjne, pogłębienie i uszlachetnienie rodzinnego życia, czy też specjalne męskie zadania i pracę wytwórczą na polu ekonomicznym i umysłowym. Czy mamy w pierwszym rzędzie żądać dla niej możliwie najwyższego rozwoju jako kobiety, czy jako człowieka? Czy mamy przyjąć, że jej siły najcenniejsze zastosowanie znaleźć mogą na żeńskich, czy na męskich polach pracy?

Feministki bardzo krótko załatwiają się z tym pytaniem. „Niechaj kobieta, mówią one, zostanie tylko zupełnym człowiekiem, zupełnie umysłowo rozwiniętym! Mamy niewzruszoną pewność, że o naszą kobiecą naturę nikt nie potrzebuje się niepokoić, natura sama się ochroni”.

Nie chcą w tym razie pamiętać, że jeśli doświadczenie poucza nas o możliwości przeobrażenia się natury kobiecej odpowiednio do stawianych jej żądań i przyznawanych praw w kierunku umysłowym, to mogą również skutkiem tych samych

czynników nastąpić przeobrażenia w sferze macierzyńskiej i uczuciowej. Czyż nie pojmują, że jeśli z braku wykształcenia zaniknąć może lub zwyrodnąć jedna strona ich natury — t. j. umysłowa, to coś podobnego stać się może i z drugą, z uczuciową stroną? Że uczucie co najmniej tyleż kształcenia potrzebuje, ile rozum? Należałoby pamiętać, że uczucia związane z pewnymi pojęciami, potęgują się przez to, że wkoło nich skupiają się marzenia człowieka, jego nadzieje, nawyknięcia, wspomnienia i prace; że przez ciągłe powtarzanie się uczucia stają się silniejsze, rozmaitsze i coraz ściślej w pewnym kole wyobrażeń skoncentrowane, w miarę jak się od innego koła oddalają. Czyż nie wiemy, że każde silne uczucie początkowo zawsze do tego zmierza, by wszelkie inne przeobrazić a następnie przez zerwanie węzłów, które je z niemi łączą i stawiają mu granice, stać się wszechwładnym? Dla tego to właśnie człowiek, odznaczający się największą potęgą w pewnym kierunku, nie bywa najharmonijniejszym, najwszechstronniej rozwiniętym nawet u ludzi, objawiających największą wszechstronność, spotkamy zawsze pewną jednostronność, i nikt nie zaprzeczy, że im szerszym jest zakres naszej działalności, tym mniej jest ona na każdym polu natężoną; im więcej różnorodnych czynności spełniamy, tym mniej dokładne i ustalone jest nasze pojęcie o każdej z nich. Silne uczucie, działając nieustannie na wyobraźnię, wolę, myśl, przeobraża je i stwarza nowe stany duchowe. Zmieniają się wszystkie wartości. Co niegdyś służyło jako

środek, staje się celem, a to, ku czemu sięgały nasze najszczytniejsze dążenia, uchodzi za rzecz drugorzędną.

W księdze, z której czerpaliśmy niegdyś pierwszą, głęboką mądrość życiową, czytamy to samo w tych słowach:

„Nikt nie może dwom panom służyć“!

Może kobiety lepiej rozumieją to zdanie, gdy im przytoczę, jako przykład, mężczyznę. Żadne zewnętrzne ograniczenia nie tamowały rozwoju jego uczuć. Jediną przeszkodę stanowił ideał męskości, który żądał tłumienia wszelkich miękkich uczuć. A jednak stosunkowo do poziomu kulturalnego jego epoki mógł w każdym czasie żyć równie pełnym i swobodnym życiem uczuciowym, jak umysłowym. Mimo to rozwój jego wykazuje taką samą jednostronność w pewnym kierunku, jak rozwój kobiety w innym. Widocznie zatem wyżej przytoczone prawo psychologiczne, ograniczające naturę ludzką było tu główną przyczyną, że zdobywał bujny rozwój intelektualny kosztem niedostatecznego rozwoju uczuciowego. Wszystko bowiem w życiu musimy do pewnego stopnia, za cenę jakiegoś zrzeczenia się, kupować.

W ciągu strasznej walki konkurencyjnej, jaką mężczyźni toczyli między sobą, ileż szlachetnych, subtelnych uczuć musieli wytępić lub stłumić. Ubieganie się o osiągnięcie swego celu również musiało w mężczyźnie, prócz pięknej, szlachetnej rozkoszy twórczej gienjuszu, rozwijać i całkiem inne namiętności. Ileż razy występowały w jej miejsce, jako

główne motywy, próżność, żądza władzy, chciwość i ambicja. Zwolna namiętności te zaczęły i w duszach kobiet zwalczać subtelniejsze uczucia, w miarę jak sfera ich zainteresowania przenosić się będzie coraz więcej na męskie pola pracy. Ponieważ wszystkie delikatne korzenie jej istoty z nowego gruntu nowe soki czerpać będą, zatem i kwiat jej istoty przybierze nową barwę.

Ci, co „wierzą“, że kobieta może stale zachować całą siłę swego kobiecego uczucia dla zadań życia rodzinnego, a obok tego dorównać mężczyźnie pod względem nateżenia i skupienia gienjalności na polu umysłowej twórczości i badań, odkryć lub przedsięwzięć spekulacyjnych — nie wierzą właściwie wcale w równość obu płci. Oni wierzą w absolutną wyższość kobiety.

Kobieta, któraby mogła istotnie z tym samym oddaniem się całkowitym spełnić równocześnie oba te rodzaje zadań, byłaby istotą przez naturę bogaciej uposażoną, byłaby rzeczywistym nadczłowiekiem. Gdyby się zaś tak rzeczy miały, nie mielibyśmy dziś wcale kwestji kobiecej. Zdołałaby ona bowiem mimo macierzyństwa i pielęgnowania dzieci opanować cały ruch cywilizacyjny i objąć jego kierunek, gdyż już w najwcześniejszych okresach cywilizacji widzimy, iż zwycięstwo odnosi nie najsilniejsze ciało, lecz najsilniejszy duch we współzawodnictwie mężczyzny z mężczyzną, a już i podania starożytne świadczą o tym, gdyż wciąż nam mówią o klęskach i pogromach olbrzymów.

Znacznie więcej z psychologicznych, niż z fizjologicznych przyczyn wyprowadzam zasadę, że ten sam proces rozwojowy, który kobiecie kazał w pierwszym rzędzie gromadzić i kształtować cywilizacyjny zasób uczucia, a mężczyźnie cywilizacyjny zasób idei, w przyszłości również sprawi, iż główne zadanie jednej płci będzie pobocznym zadaniem drugiej, jeśli tylko każda z nich w swoim zakresie do wysokich celów zmierzać będzie.

Co do tego nie istnieje żadne: „i to-i to”—lecz: „albo-albo”. Twórca tej religii, która bezpośrednio najsilniejszy wpływ na życie uczuciowe wywarła, okazał nietylko własnym przykładem, lecz później i napomnieniem, danym swym następcom, że kto chce się wielkiej duchowej idei poświęcić, musi „porzucić ojca i matkę”, t. j. na drugi plan usunąć osobiste uczucia i stosunki. Uczynićby to musiały i kobiety, gdyby uznały, jako pierwsze swe zadanie duchowe, dorównanie mężczyznom.

Znajdujemy się tu na rozdrożu. Stoimy wobec konieczności wyboru. Do takiego spotęgowania i pogłębienia ducha, z którego rodzi się gienjusz, mogłyby kobiety dojść tylko wtedy, gdyby wychowanie, praca i życie uczuciowe całej żeńskiej połowy ludzkości przestały się koncentrować w kole osobistych stosunków.

Nietylko gienjusze, lecz i typy, odpowiadające danej epoce, są wynikiem pewnych prądów. Matka Spartanka osiągnęła swą potęgę duchową, ponieważ lud domagał się ujarzżenia uczucia macierzyńskiego; kobieta średniowieczna stała się cudotwór-

czą, świętą, gdyż epoka jej tęskniła za taką świętością. Ten sam histeryczny objaw, który kobiecie w wiekach średnich cześć najwyższą przyznaje, sprawił, że pojawiały się wówczas całe tłumy czarownic, gdyż był na nie w owe czasy ogromny popyt. Wykwintna dama z okresu rokoko była również obojętną matką, jak Spartanka, gdyż i jej epoka również domagała się stłumienia uczuć macierzyńskich, choć z innych powodów.

Typ każdej epoki powstaje wskutek stłumienia pewnych czynników obok społecznego wzmacniania się innych. Gienjusz zaś powstaje ze spotęgowania przez dziedziczność i dobór pewnych cech, odpowiadających społecznemu ideałowi.

Głównie jednak kierunek dążeń i pragnień, przemagający w danej epoce, pozwala nam wysledzić, w jaki sposób przygotowuje się powstanie gienjuszu. Dziedziczność i dobór bowiem nie wystarczają nam dla wyjaśnienia tego, co, wbrew wszelkim wyjaśnieniom, zawsze cudem pozostanie, t. j. genezy gienjuszu. Soki napływały do pnia i korzenia, zanim wydały kwiat i owoc; pragnienia epoki, życiowe potrzeby ludu torowały drogę gienjuszowi, zanim on ujrział światło dzienne. W tym głębszym znaczeniu wyrazu każdy wielki duch jest dzieckiem swego narodu. To właśnie miał Renan na myśli, gdy mówił, że podobnie jak na jedną kroplę olejku różanego musi się składać milion róż, tak najmniej milion ludzi musi się składać na wydanie jednego gienjuszu.

Jeżeli trzymać się będziemy zasady, że najważniejszą rzeczą dla ludzkości jest wytwarzanie ta-

kich cudownych mocarek ducha, natenczas i my, kobiety musimy przywykać do poczytywania wszystkich naszych osobistych stosunków za sprawy drugorzędne.

Jeżeli bowiem z ogólnych dążeń i pragnień narodu w danym kierunku zwróconych do tej pory nigdy nie wykwitł gienjusz kobiecy wyższego rzędu, przyczyna leży w rozdzieleniu natury kobiecej między uczucia rodzinne a ogólnoludzkie. Dopiero wówczas, gdy cały świat kobiecy uznałby twórczość męską, jako swój cel najwyższy, a przestał działalność swą w pierwszym rzędzie zwracać do sfery uczuć sympatycznych, mogłoby nastąpić takie spotęgowanie kobiecej siły twórczej, któreby ludzkość obdarzyło gienjuszami kobiecemi, zupełnie równemi męskim. Zanim to jednak mogłoby nastąpić, energia kobieca w ciągu całych stuleci rozwijaćby się musiała w tym samym kierunku, w jakim dotąd rozwijała się energia męska, gdyż i każdy męski gienjusz brał początek w nadziejach i pracach całych stuleci oraz w dążeniach społecznych, skoncentrowanych w pewnym kierunku.

Jeśli jednak, jako ostateczny cel rozwoju kobiety, postawimy osiągnięcie duchowych wyżyn, które zdobył mężczyzna, jeżeli sądzimy, że dopiero wtedy z samicy-matki stanie się pełnym człowiekiem, okaże się niewątpliwie, że tak samo, jak wskutek braku ćwiczenia, umysłowość kobieca osłabła, uczucia jej kobiece w danym wypadku zanikać będą. Nie można o przeszłości przesądzać na tej podstawie, że do obecnej pory większość kobiet

szczęście swe zakłada w tym, by zostać żonami i matkami. Myśl jest ruchliwszą i szybciej trafia do celu niż uczucie, które zwolna dopiero za nią podąża. Jeżeli cały świat kobiecy uzna za cel swej pracy rozwojowej umysłowe dorównanie mężczyznom, to po kilku stuleciach uczucia jego dostroją się również do tej rozumowej zasady. Wykształcenie, nałóg pracy, wybór jej, dziedziczność i dobór — wszystko składać się będzie na to, by kobiety w równej mierze, jak mężczyźni, popychać do umysłowej i materialnej wytwórczości. Kobiety coraz mniej objawiać będą skłonności i coraz mniej będą miały czasu do rozwijania uczuć erotycznych i sympatycznych, a popęd płciowy, — nieuszlachetniony przez miłość — słusznie uważać będą, jako brutalny, zwierzęcy instynkt. Wtedy szkoła powiększy się jeszcze o jeden, jedyny oddział, którego jej jeszcze brak, t. j. o oddział dla niemowląt, a tam zatrudniać będziemy te kobiety, u których pociąg do małych dzieci występuje jako altruizm nieuleczalny.

Wyobrażenie „domu“ będzie coraz uboższe w treść; życie publiczne, kluby i stosunki towarzyskie w coraz wyższej mierze wypełniać będą chwile wolne, pochłaniać myśl i uczucie.

Co powiedzą ówczesi malkontenci?

Powiedzą oni, że na tej monotonii i jednostajności życiustraciło ogromnie wiele powabu i uroku. Powiedzą, że im mniej znaczenia ma miłość, tym więcej jednostek gardzi małżeństwem, tym niżej opada przeciętny poziom umysłowy, tak jak spadał

poziom umysłowy wieków średnich skutkiem celibatu najzdolniejszych ludzi, dzięki panującej i wówczas, choć z innych przyczyn, pogardy dla małżeństwa. Powiedzą, że odkąd zaprzestano „aptekar-ską wagą mierzyć znaczenie płci“, wartości umysłowe, kładzione na szalę, okazują się coraz lżejsze. Powiedzą, że mogą teraz spiżarnię kultury napełniać wielu workami pożytecznych produktów, ale jakże mało jest pierwotnych, wielkich, swobodnie rozwijających się gienjuszów zarówno kobiecych, jak męskich!

Powiedzą również, że sztuka i literatura upadły od czasu, gdy mężczyznom zabrakło źródła natchnień w pięknych uczuciach kobiety i jej wdziękach. Normalnym bowiem stałoby się wówczas zjawisko, dziś wyjątkowo spotykane, przekształcania się ciała kobiety i przybierania męskich kształtów, gdy ona nadmiernie studjom lub sportom się poświęca.

W końcu powiedzą jeszcze, że, wogóle biorąc, życie społeczne nie uszlachetniło się w tym stopniu, jak przypuszczano, od czasu, gdy kobieta—zupełnie równouprawniona z mężczyzną — na każdym polu macierzyńskie swe instynkta rozwijać może. Wtenczas i ona nauczyłaby się praktycznie patrzeć na rzeczy, nie ubezwładniona nadmiarem sentymentalizmu i nie skrępowana względami. Jaśniejszym i chłodniejszym okiem spoglądałaby na ujemne warunki istnienia, większość kobiet i mężczyzn usiłowałaby poskramiać dzikość gienjuszów i ludzi uczuciowych, kobiety i mężczyźni na równi

umieliby „brać życie tak, jak jest“, t. j. posiadliby trudną sztukę, w której dziś zaledwie niewielu mężczyzn do mistrzostwa dochodzi.

Wyobrażam sobie możliwość powyżej skreślonego obrazu przyszłości, choć się nim nie niepokoję. Ten bowiem, kto wierzy w rozwój, o ile nie jest pesymistą, gdy chodzi o potęgę natury ochronienia się w ogóle, nie jest również optymistą, gdy chodzi o to, czy ona się w pewnych okresach kultury ochronić zdoła.

Taki stan rzeczy, jaki nakreśliłam, jest również możliwy, jak całkowite zwyrodnienie życia rodzinnego za czasów cesarstwa rzymskiego, jak stłumienie natury przez askezę w wiekach średnich. Równie pewnym jednakże jest i to, że, jak Giermania wtargnęli do klasycznego świata, a odrodzenie — do średniowiecznego, natura ludzka, odradzająca się nieustannie, wywołała nowy prąd czasu. A po takim okresie umysłowego rozkwitu, jak powyżej scharakteryzowany, nastąpiłby nowy, w którym silna reakcja stworzyłaby typ kobiecy, zbliżony do „krowiookiej“ Hery Homera, o niskim czole, lecz piersi pełnej mleka dla nowożytnego Herkulesa!

Nie lękam się bynajmniej, aby skutkiem emancypacji kobiet wyginać miał ród ludzki. Mówię tylko, że te, co poczytują jako cel rozwoju kobiety—dorośnięcie do duchowej wyżyny mężczyzny, muszą zgodnie z logiką wyznać, że wymarcie rodu ludzkiego musiałoby być ostatecznym następstwem osiągnięcia tego celu. To się jednakże nie stanie, gdyż kobieta jest na szczęście wiele głębszą, bo-

gatszą, wspanialszą i płodniejszą istotą, niż feministka.

XI.

Zbijając mój pogląd na psychiczne ograniczenia, powoływano się nieraz na wielkie talenty kobiece, a specjalnie na Zofję Kowalewską, jako na dowód, że wielka uczuciowość może iść w parze z wielkim rozumem. Temu ja nigdy nie przeczyłam. Jednakże żadne z moich życiowych doświadczeń nie przyczyniło się w tej mierze do ustalenia i rozjaśnienia moich poglądów na kwestję kobiecą, jak osobista znajomość z tą gienjalną kobietą, którą wydała druga połowa dziewiętnastego stulecia.

Czyż ci, co przeciw mnie przytaczają Zofję Kowalewską zapomnieli zupełnie życiorysu tej kobiety, napisanego przez A. Ch. Leffler? Mimo jednostronności pewnych poglądów życiorys ten dowodzi przekonująco, że stosunki życiowe Zofji Kowalewskiej, jako córki, małżonki, matki i kobiety kochającej spletały się w węzeł tragiczny nie skutkiem niemożności pogodzenia gienjuszu z miłością, lecz wielkiej, gienjalnej twórczości z obowiązkiem kobiety. Zofja Kowalewska pierwsza to zaznaczyła.

Ona, która za młodu śmiało kruszyła kopję ze Spencerem o prawa kobiety — przyczym Jerzy Elliot rozstrzygała spór — ona — wówczas głęboko przekonana, że „niewzruszona prawda jest

po jej stronie“ — z własnych doświadczeń życiowych nauczyła się, że słusność była po stronie Spencera. Z dnia na dzień coraz żywiej odczuwała, że nie zdoła uczynić zadość rozlicznym obowiązkom życiowym, że nie zdoła wynaleźć środków dla uszczęśliwienia swych bliźnich. Chwilami nienawidziła cały swój tak wysoki rozwój umysłowy, który sanął jej na przeszkodzie do życia życiem własnym. Pani Staël byłaby chętnie oddała cały swój talent i swoje wykształcenie za piękność panny Récamier. Zonia Kowalewska była znacznie hojniejszą jeszcze: wciąż bowiem powtarzała, że z ochotą odstąpiłaby cały swój talent każdemu, ktoby się podjął troszkę jej twarz przerobić. Zapewniała również, że wyrzekłaby się swego matematycznego gienjuszu i sławy za pospolite szczęście jakiejś kochającej i kochanej mieszczanki. Wiedziała jednak również, że gdyby to otrzymać mogła, nie przestałyby ją duchy nawiedzać i dręczyć. Walka między jej dążeniami umysłowymi i pragnieniami byłaby się wszczęła na nowo, ta walka, która tak strasznie rozdzierała jej istnienie i przeszkadzała do całkowitego oddania się jednemu lub drugiemu kierunkowi, z wyjątkiem epoki młodości, w której całkowicie stłumiła w sobie kobietę i dzięki temu zdołała rozwinąć w pełni swój talent matematyczny. Sama ona najlepiej wiedziała, jak go drogo okupiła. Dla tego to właśnie w ostatnich latach życia tak sceptycznie traktowała Kowalewska całą kwestję kobiecą. Stale broniła zasady wyzwolenia, była jednak głęboko przekonana

o konieczności wyboru między jedną lub drugą sferą życia dla zyskania spokoju i energii.

Czuła też głęboko, że kobieta, która się zrzecze swego naturalnego powołania dla pracy umysłowej, staje się o wiele nieszczęśliwszą i mniej doskonałą istotą, niż gdy uczyni odwrotnie. Z tego wszystkiego wynikało to, że Zonia nie miała dość słów nagany dla powierzchownych poglądów feministek, dotyczących zawikłanych zagadnień życiowych, zwłaszcza zaś tego zagadnienia, które ona sama uznawała za nierozwiązalne, t. j. harmonijnego połączenia życia kobiety z twórczością umysłową. Było to dla niej jasne, że płęć, dla której miłość zawsze najwyższy cel życia stanowić będzie, nigdy — wzięta jako ogół — nie może się wznieść na dostępne dla mężczyzn wyżyny.

Zofja Kowalewska wiedziała i o tym, że choć w powyżej wspomnianej szermierce ze Spencerem Jerzy Elliot w swoim czasie macierzyńskim uśmiechem i słowami zagrzewała ją, młodą, zapaloną bojowniczkę emancypacji, by filozofowi nie ustępowała z pola, w duszy jednak stała po jego stronie. Niewątpliwie i ona pragnęła wyzwolić kobietę z pod przymusu praw. Nie było jednak dla niej najważniejszym celem, by kobieta umysłowo zrównała się z mężczyzną, lecz — by zyskała swobodę rozwinięcia właściwego sobie wpływu, tego subtelного, niedostrzegalnego wpływu, za pomocą którego jedno pokolenie matek po drugim wykształciło uczucia przywiązania, poszanowania obowiązku, poświęcenia,—

by one potym mogły zabłysnąć świetnie w wielkich czynach i w wielkich dziełach twórczych.

Wszystkie dzieła Jerzego Elliota są objawieniem światopoglądu, opartego na prawie niezniszczalności energii, przeniesionym w sferę moralną. Z każdego czynu wypływają trwałe i szeroko rozgałęzione następstwa. Postanowienia, jakie w każdej drobnej okoliczności codziennie zapadają, kształtują charakter, określają typ, modyfikują uczucia. Jeżeli stałe wybór mój tak pada, że sprzeniewierzam się swym najwyższym obowiązkom, przywykam do zaniedbywania ich, ulegam stale pewnym nastrojom, to potym moje postanowienia, nawyknięcia, skłonności wydadzą owoc w ważnych chwilach mego życia. Przed oczami memi staje nieubłagane moje przeznaczenie, jako nieuchronny wytwór wszystkich następstw mej pierwotnej uległości tym popędom, które sobie za niewinną słabość poczytywałam. Z postanowień, przywyknień i nastrojów, którym ulegali mężczyźni i kobiety całych pokoleń, tworzą się tysiączne nici i węzły, ujmujące społeczeństwo w całość i chroniące naród w chwili niebezpieczeństwa. Dla Jerzego Elliota było zatem przedewszystkim rzeczą ważną, by każde miasteczko na świecie miało swoją Mrs. Poyser, która by ciepłem swego macierzyńskiego serca i zdrową mądrością życiową rozszerzała serce i rozjaśniała umysły tych, co ją otaczają; swoją Dolly Whintrop, u której piersi znalazłoby się miejsce i dla osieroczonego dziecka, któraby posiadała sztukę opatrywania głębokich ran swą miękką dłonią, nasyciała

„mlekiem dodroci“ biednych i bogatych, a na tej drodze wzmacniała potęgę dobroci w każdej nierozwiniętej duszy *).

Jerzy Elliot wiedziała sama, że jej wrażliwe sumienie nigdyby jej nie pozwoliło opanować swej twórczości, a dwie sfery obowiązków, wzajem się zwalczających, byłyby ją w dwie strony rozrywały. Ale ona była bezdzielna, a mąż szanował i cenił głęboko jej twórczość. Miał dość czasu i ochoty, by podjąć się wszystkich tych drobnych obowiązków, których ona spełnić nie mogła, a taki podział pracy zapewniał szczęście obojgu. Gdyby jednak jego własna praca stanęła temu na przeszkodzie, a gdyby jej udziałem stało się szczęście macierzyńskie, niewątpliwie wynikłyby stąd zatargi, utrudniające jej pracę i obniżające wartość jej utworów.

W naszej własnej literaturze mamy przykłady podobne. Między innymi zacytować można A. Ch. Leffler, której dzieła w pierwszym okresie twórczości były wprawdzie w treść życiową uboższe, lecz artystyczniejsze pod względem formy.

Kobieta mająca dwa pola działalności zupełnie różne, musi się wciąż dzielić między jedno i drugie przy silnym uczuciu rozdźwięku. Długo takiego rozdźwięku znosić nie można. W końcu trzeba wybierać i zdecydować, co uważa się za rzecz ważniejszą: pracę zewnętrzną, czy domowe obowiąz-

*) Czytaj: Adam Bede i Silas Marner.

ki? W drobnych codziennych walkach i wahaniach zwycięża zawsze to, co za cel życia poczytujemy, a nie dręczą już wyrzuty sumienia na myśl, że w drugorzędnym kierunku tylko miernie obowiązki swe spełniamy. Jeżeli więc kobiety przyjmą jako zasadę, że ich umysłowe wykształcenie jest dla kultury najcenniejsze, to ich codzienne decyzje w tym kierunku zapadać będą. Zwolna wyradzać się będzie i zanikać ta strona ich życia, w której działają ich popędy uczuciowe i altruistyczne.

W takim razie jednak nie cała ich indywidualność uzyskaby swobodę, lecz tylko jedna jej strona, druga zaś byłaby skrepowana. K t ó r a z zatym strona natury kobiecej ma większe znaczenie dla całego kobiecego świata, dla całej cywilizacji przyszłej?

Posłuchajmy, jak na to odpowiadały wszystkie najdzielniejsze umysły kobiece stulecia: „Najwyższą formą istnienia dla płci żeńskiej, najsilniejszym momentem u jej najwyższych jednostek jest życie uczuciowe, nie zaś umysłowa twórczość“.

Odpowiedź tę czytamy w dziełach Pani Staël, Jerzego Sanda, E. Browning, Jerzego Elliota. Taką samą odpowiedź dała nie tylko Zofja Kowalewska, lecz inne utalentowane kobiety, z którymi miałam styczność osobistą, np. Magdalena Thoresen, A. Ch. Leffler, Ernesta Ahlgren. W Niemczech Laura Marholm przemawia w tym duchu; w Anglii najsłabsze pióro kobiece, George Egerton, w swym wyborze życiorysów kobiecych spowiada się z tych samych poglądów. Znakomi-

ta autorka francuska, Arvéde Barine, nieustannie toż samo zaznacza.

* * *

Cechy, właściwe wielkim poetkom, moim zdaniem niezbicie świadczą o tym, na jakim polu umysł kobiecy dorównywa mężczyźnie, a gdzie do niego nie dorasta. Pod względem idei żadna genialna kobieta nie jest samodzielna. Ulega ona wpływowi tego lub owego mężczyzny, do którego zbliżona jest umysłowo lub osobiście. Dowcipne wyrażenie pani Girardin, że na pani Sand sprawdza się przysłowie „le style c'est l'homme“, stosuje się nie tylko do niej, lecz do wielu jej siostr. Cała twórczość Jerzego Elliota była poetyckim wyrazem teorii Comte'a i Spencera; „duchowy syn“ pani Guyon był również jej duchowym ojcem, wychowawcą pani Staël był Rousseau, potym Benjamin Constant i wielu innych! Nauczycielem Zofji Kowalewskiej był Weierstrass, Bastien Lepage — Marji Baszkircew... Ale czemuż wyliczać pojedyncze przykłady? Całe dzieje umysłu kobiecego są jednym konsekwentnym, ciągłym dowodem tego, że jej oryginalność nie tam leży, gdzie się oryginalność męska najpotężniej przejawia. Nie; jej oryginalność jest ta, która imię Safony blaskiem opromienia w ciągu stuleci obok imienia Heloizy. Ta oryginalność sprawia, że Birgitta, Katarzyna ze Sjeny, święta Teresa ze swego macierzyńskiego serca uczyniły ołtarz, płonący ogniem niebieskim

że listy matki do córki unieśmiertelniły panią Sévigné, że jeszcze dziś płaczemy nad: „La princesse de Clève“, — że młoda dziewczka z plebanji, Charlotte Brontë, dokonywa żeńskiego cudu, gdyż w „Villette“ stwarza typ męski, życiem drgający. Oryginalność kobieca uczyniła panią Staël matką dwóch nieśmiertelnych córek, a Jerzego Elliota matką wielu nieśmiertelnych kobiet, dzieci i starców. Poświęcenie, czułość, żywa sympatja, szybka, subtelna obserwacja, głęboka intuicja — wszystko to osiąga wyżyny sztuki w obrazach tej dziedziny życia, w której uczuciowość kobieca i potęga natchnienia w jedno się zlewają.

Jeżeli mówiłam, że „dzikość“ kobiety krępuje jej talent, to miałam na myśli właśnie to jej napięcie uczucia w jednym kierunku. Uczucia stają się oryginalniejsze niż myśli, indywidualne poglądy bogatsze niż ogólne; chwytanie konkretnych, różnorodnych szczegółów wybitniejszym niż objęcie jedności i całości. Dla tego też twórczość kobieca zrównała się z męską tylko na polu liryki, powieści, szkicu i listu.

Głębokie i wytrwałe badania naukowe, zmysł kombinacyjny, grupujący fakty w całość, bystra i trafna analiza, wielka synteza, konsekwentne zastosowanie danych zasad — wszystko to, czym się odznacza filozof, teolog, polityk, socjolog, uczony tylko w zmniejszonym stopniu spotkać możemy u kobiety, zarówno jak najwyższy polot fantazji. Wielkie epiczne lub dramatyczne utwory, arcydzieła muzyki i sztuk plastycznych wymagają również

niedostępnej dla kobiet potęgi. I mężczyzna czerpie natchnienie z wielkich uczuć. On jednak, używając ich jako materiału, panuje nad nimi, wlewa duszę w swoje dzieła i uwalnia się przez to od przemocy uczuć, które go pochłaniają. Gienjusz męski dwoi się, że tak powiem, w akcie twórczym: jest zarazem mężczyzną i kobietą. Również i żeński gienjusz dwoi się, ale w ten sposób, że jest *dwa razy kobietą*. Gienjalność talentu potęguje jej kobiecą gienjalność. Gdyby zatem postanowiła stłumić pragnienie serca, by się całkowicie oddać twórczości, nietylko traciłaby na szczęściu, lecz i na talencie. Jej gienjalność jest jednorodną z największą potęgą jej kobiecego życia. Jednakże to intensywne życie wyklucza również intensywną służbę dla idei, gdyż istotę skończoną i ograniczoną rozsadza zbyt wielkie napięcie siły.

Ten rodzaj oryginalności tłumaczy nam zdolność kobiety do asymilacji, umiejętność wchłaniania i przetwarzania w sobie tego materiału, jakiego jej talent męski dostarcza, gdy dzieła autora odtwarza na scenie lub występuje, jako wirtuozka, artystka. Granice tego talentu są jednak temu winne, że żadna aktorka nie stała się Szekspirem ani Molièrem. Tej samej zdolności reprodukcyjnej przypisać również należy wielkość kobiet panujących. Umiały one zużytkować wybitnych ludzi, którzy im pomagali, i do najwyższej miary doprowadzić przymioty kobiecej doskonałej matki i gospodyni domu, władzę organizującą i ochraniającą, ogniskującą i kierującą.

We wszystkich wielkich epokach cywilizacyjnych w każdej dziedzinie odznaczyły się kobiety takim giętkim, podatnym umysłem. Dla tego to gromadziły się one w licznych zastępach w greckich szkołach filozoficznych, a potem skupiały się wkoło Ojców Kościoła i wybitnych ludzi wszelkich czasów. Tym sposobem zdobywali oni w nich wysoko wykształcone, inteligentne i namiętne stroniczki. Jednakże wśród licznej gromady słuchaczek Pytagorasa żadna nie stała się nowym mistrzem; z pomiędzy uczonych kobiet, do których święty Hjeronim nie mniej niż pięćdziesiąt teologicznych listów napisał, żadna z nich nie stała się „Matką Kościoła“. Każda z imiennie lub bezimiennie wspomnianych kobiet, które w starożytności, w wiekach średnich, w czasie odrodzenia czy w nowszej epoce, poświęcały się sztuce, związana jest z jakimś nazwiskiem męskim, np. Steinbacha, van Eyck'a — a sława ojca, brata lub nauczyciela sływa na córkę, siostrę lub uczennicę.

Kobieta nieraz pracowała z zachwycającą subtelnością i temperamentem w tym samym kierunku, co gienjusz męski, od którego czerpała umiejętność i natchnienie. Wielkość jej i siła polegają w ubóstwieniu. W naturze jej leży kult bohaterów; to jej religja, która dla niej i tło samejże religji stanowi. Gdy u Katarzyny Pizzano zamówiono dzieje Karola V-go, króla Francji, napisała bardzo trafnie pochwycony i gorąco odczuty panegiryk — a to jest typowe. Główną wartość każdej tego rodzaju pracy kobiecej — szkicu, krytyki, historii czy pa-

miętника — stanowi zapał. Entuzjazm jest w zakresie kultury specjalnie kobiecą wartością, gdy kobieta nie działa produkcyjnie, lecz tylko swą uczuciem drgającą duszę, pokrewną temperamentem duszy artysty, w sprawę jakąś kładzie; jest to „dziecięca“ struna jej duszy, stanowiąca tło kobiecości, a może bardziej rozumiała niż jej dzikość. Ten rys dzikości, dzieciństwa i artyzmu warunkuje u kobiety jej wrażliwość na subtelne odcienie, jej upodobanie do blasku i barwy, i sprawia, że instynkt jest dla niej pewniejszym, niż dla mężczyzny, kierownikiem. On to daje jej właściwą dziecku i artyście zdolność życia chwilą obecną. Ale on też nie pozwala jej na tak silne, jak u mężczyzny, skupienie umysłu przy pracy umysłowej. Kobieta nie może przez całe życie rozważać jednej myśli, jednego odkrycia. Natomiast chwytą szybko, przeczuwa trafnie, czuje gwałtownie, obserwuje bystro i wszechstronnie w zakresie wiedzy i polityki, filozofji i pokrewnych dziedzin. Przedewszystkiem zaś życie jej umysłowe jest oddźwiękiem; wedle porównania Plutarcha jest ona lutnią, która towarzyszy głosowi śpiewaka.

Życie umysłowe kobiety porusza wiele małych, krótkich drgnień fali na powierzchni rzeki płynącej spokojnie w swej głębi; dusza mężczyzny jest rwącym prądem, który głęboko żłobi koryto i doprowadza badanie naukowe, myśl czy krytykę niepowstrzymanie i stale aż do ostatecznych konsekwencji.

Byłaby teraz pora wynaleźć nowe, odrębne formy dla tej kobiecej oryginalności i jej różnorodnych objawów. Ale źle zrozumiane dążności równościowe i prąd trzeźwości umysłowej grożą im zagładą.

Oryginalność tę tłumią wciąż propagowane względy na sprawę kobiecą, jej korzyści lub straty, względy ciężące na całym dzisiejszym pokoleniu kobiet niby kamień młyński. Niedawno pisała Hilma Strandberg, nasza utalentowana autorka: „Jakim ciężarem przygniatało mnie przekonanie, że literatura kobieca musi mieć pewną tendencję, pewne z góry określone granice, że stawia jej się pewne wymagania! Jakże mi to zawadzało, jak mnie to czyniło sceptyczną, jakże się wstydziłam mego własnego patosu, gardziłam nim nawet — a przecież to prosta najistotniejsza treść mej duszy pragnęła się wypowiedzieć, liryka kobiecości samej, domagająca się jak największej swobody, by wzbierać falą uczuć, któraby serce porwała za sobą“.

Co do mnie, to niby drugi Hannibal poprzysięgłam wieczną nienawiść przemocy, wywieranej pod hasłem: „dla dobra sprawy kobiecej!“ Te ogłupiające, niwelujące względy muszą być aż do ostatniego nerwu wytępione z mózgow kobiecych. Póki to się nie stanie, póty osobistości kobiety nie wyzwolimy od ucisku, który dziś więcej, niż cokolwiek innego, przeszkadza jej dać światu to jedno, co ona dać może: swe najistotniejsze, kobiece „ja“.

Dopiero zupełne wyzwolenie się — z więzów i oków prawa, przesądów społecznych, ale także z dogmatu feminizmu — da kobietom możliwość

wykazania, jak daleko i jak wysoko ich gienjusz je zaprowadzi. Może z miljarde kobiet jedna tylko nową myśl odkryje — ale na to musi cały pozostały miliard zostać wyzwolony w dosłownym znaczeniu tego wyrazu!

Żaden odcień indywidualności, czy to męskiej, czy też kobiecej, nie jest dla nas pozbawiony wartości. Dla tego też jej i jemu musi służyć możność bronięcia się namiętnie i skutecznie przed każdym zamachem na jej osobistą odrębność, należy bowiem tę oryginalność nawet w najdrobniejszych rysach chronić, by iść za wskazówkami naszej istotnej natury. Ona może to czynić skuteczniej niż mężczyzna, gdyż istotę gienjalnej kobiecości stanowi to, że jest nieposkromiona. Gdy wreszcie istotę kobiecości wyzwolimy, zdobędziemy nieprzeczuwane skarby. Znajdziemy sposób zastosowania wszystkiego: żarzącego płomienia namiętności, który spopieli wszystkie konwencjonalne formy, wielkiego olśniewającego wniebowzięcia, w którym dusza ludzka wznosi się w nadziemską wyżynę, jak najwyższy ton skrzypiec, aż do szczytu zagadnień życiowych. Trzeba nam djonizyjskiego upojenia i apollinowego światła. Trzeba nam demonicznej potęgi, jednoznacznej z potęgą twórczą, gdyż bez niej żadne dzieło piętna gienjalności nie zdobędzie! Trzeba nam pobożnego zaparcia się siebie, spełniającego wielkie bezimienne czyny, niezmordowanej ruchliwości, która na wielkich dziełach imię swe uwiecznia; trzeba nam świętej prostoty z konwaljową wonią wiosennego poranka na wsi i dźwiękiem

dzwonów wieczornych w wilgę wielkiego święta, i potrzeba nam jeszcze wielkiej bezwzględności z kłębami dymu i dzwonem alarmowym. Trzeba nam wielkiej wiary i wielkiej niewiary, wielkiej miłości i wielkiej nienawiści!

Potrzebujemy również i wielkiej głupoty! Chodzi tu o bezgraniczną wolność indywidualności, ta zaś jest jednoznaczna z bezbrzeżnymi widokami przyszłej kultury.

XII.

„Jakże można dojść do postępu, — pytają kobiety, — jeśli nie mamy dążyć do zrównania się z mężczyzną? Odpowiem im na to: „Pierwszym krokiem na tej drodze jest starać się zrozumieć to, co proste, nie zaś to, co niepojęte“.

Inaczej mówiąc, niechaj feministki uznają, że istnieje tajemniczy związek i głęboka analogja między naszą duszą a naszym ciałem, i że ten związek nie jest bynajmniej przypadkowy! Niechaj przyznają, że wyrównanie różnic umysłowych między płciami doprowadziłoby do takiej samej bezpłodności umysłowej, jaka cechuje ludzkiego hermafrodytę w dziedzinie fizycznej. Niechaj zgodzą się na to, że zachowanie płciowych cech jest warunkiem doskonalszego i pełniejszego rozwoju ducha tak samo, jak rozwoju ciała.

W tym wypadku, jak we wszystkich innych, należy przedewszystkim szukać tego, co niezbędne — niezbędne wedle wewnętrznych praw danej

istoty — wszystko inne zaś znajdzie się samo przez się !

Tak samo, jak świat męski, spełniając swe własne cywilizacyjne zadanie, największy wpływ na uczucia wywierał, i okazywało się, że świat uczuć pojedynczego człowieka rozwijał się coraz bujniej, tak i świat kobiecy, spełniając swoje cywilizacyjne zadanie, wywierał największy wpływ na sferę idei i sztuki, i okazało się, że poziom umysłowy kobiet nieustannie się podnosił. Zdaje się jednak, jakoby prawo cyrkulacji duchowej wskazywało dla mężczyzn drogę od głowy do serca, dla kobiet zaś odwrotnie od serca do głowy. W chwili, gdy mężczyzna postawi sobie, jako najwyższy cel, takie rozwinięcie swych uczuć, by najwłaściwszą sferą jego działalności stał się pokój dziecięcy, a kobieta, jako cel najwyższy, takie wykształcenie swych zdolności, by siły jej na zewnętrznych polach pracy znalazły najodpowiedniejsze zastosowanie, nastąpi ogólne zamieszanie. Równie błędnym jest wynik rachunku $2 \times 2 = 5$, jak $2 \times 2 = 3$. Pierwsza omyłka jest wyrazem błędów przed emancypacją, druga — nadużyć, popełnionych po niej. Dla tego, kto się chce matematyce poświęcić, tylko równanie $2 \times 2 = 4$ jest płodne, a dla tego, kto chce kulturę do wyższych form doprowadzić, płodnym jest tylko założenie, że natury ludzkiej niezmiennym, zasadniczym prawem jest: *mężczyzna i kobieta*, a zasadę tę do niebotycznych wyżyn podniósł Swedenborg, najwyższy umysł, który zagadnienie płciowe roztrząsał.

Zamieszaniu, które wynikłoby z założenia, że różnice płciowe są niższym, czysto fizycznym prawem, natomiast wspólna ludzka równość wyższym prawem ducha, przeciwstawić można jasność następnej, prostej, a na doświadczeniu opartej konkluzji, że w sferze ducha istnieje ten sam stosunek, co w sferze cielesnej, czyli, że obok licznych, wielkich, ogólnoludzkich cech równości istnieją pewne zasadnicze nierówności. Jak głęboko zaś i jak daleko sięgają te ostatnie, to może wykazać jedynie zupełnie swobodny rozwój obu płci. Prawdopodobnie rozwój ten, o ile emancypacja nie popchnie go na fałszywe tory, iść będzie w parze z coraz żywszą ze strony obu płci asymilacją kulturalnych zdobyczy płci odmiennej, co jednak nie wyklucza bynajmniej wciąż postępującego różnicowania pracy cywilizacyjnej jednej i drugiej połowy rodzaju ludzkiego.

Na tej drodze istotnie nastąpi oswobodzenie nie tylko żeńskiego nadczłowieka, lecz i kobiety popolitej, nie tylko wyjątkowej, lecz przeciętnej, typowych uzdolnień, zarówno jak i kobiecego gienjuszu.

To wyzwolenie natomiast, które zmierzało do umysłowego zrównania z mężczyzną, wywierało ogromny ucisk na większość kobiet, wymagało niesłychanego napięcia sił od wielu tych, co nie do wyjątków, lecz do normy przeciętnej, się zaliczały.

Patrząc nieomal co tydzień w ciągu długich lat na ten ucisk, jaki sprowadziła „emancypacja“, doszłam do wniosku, że główny jego powód leży w tym, iż bojownicy kwestji kobiecej punkt cięż-

ciężkości swych dowodzeń i dążności widzą w tym, czym się kobieta stanie w przyszłości, w jej udoskonaleniu umysłowym, w jej dążeniu do ludzkiego zrównania się z mężczyzną na każdym polu. Z takiego przesunięcia punktu ciężkości cóż wynikło?

1) Pominięto zupełnie tak niesłychanie ważne badanie życia kobiety, jako istoty płciowej. Co więcej, całą tę stronę jej życia uznano za niższą, a z tej racji zaniedbano wielu obserwacji, które mogłyby stwierdzić głębokość i niepodległość kobiecej natury równie widocznie, jak jej twórczość umysłową. W miejsce bogatego, skomplikowanego, indywidualnego pojęcia kobiety, które musiałoby wynikać z uwzględnienia płciowego momentu jej natury, postawiono pojęcie suche, abstrakcyjne, a w swych ostatnich konsekwencjach wrogie szczęściu kobiecemu i ogólnoludzkiemu.

2) Główny interes ruchu kobiecego, przynajmniej u nas na północy, skoncentrował się na kobiecie niezamężnej, pomijając najciekawszy nowotwór społeczny: położenie kobiety zamężnej.

Prawo majątkowe i usamowolnienie mężatki—jedeny dział ruchu kobiecego, w którym od wielu lat bezpośrednio brałam udział, a stąd dokładnie go poznałam—wzbudzały wielkie zainteresowanie przed dwudziestu laty. Jednakże zainteresowanie z roku na rok słabło, a dziś milczy się o tej kwestji. Do tej pory mężatka szwedzka jest równie bezwłasnowolna w stosunku do dzieci, do swej osoby, pracy i majątku, jak przestępcy, idjoci!

Większość niezamężnych kobiet spokojnie godzi się z takim stanem rzeczy. Czym to wytłumaczyć? Oto tym, że wzrok ich jest wyłącznie zwrócony na zewnętrzne pola pracy, a prześlepia te, które są naturalną sferą kobiecej władzy, na których w pierwszym rzędzie należy siły ich wyswobodzić i rozwinąć przez poczucie odpowiedzialności, które tylko w pełni praw ludzkich zrodzić się może.

3) Popycha się kobiety do rozpaczliwego współzawodnictwa z mężczyznami nie z pobudek osobistej ambicji, gdyż to uczucie rzadkie jest u kobiet. Pobudką ich jest ognista — powiedziałbym — fanatyczna gorliwość w służbie ruchu kobiecego. Subtelne, wrażliwe, bogato uposażone natury ulegają rozbiciu, inne, miernie uzdolnione, przymuszają się wbrew swym wrodzonym skłonnościom do studjów i prac zawodowych i trzymają się ich uparcie wbrew znużeniu i rozczarowaniu — z miłości dla sprawy kobiecej! Obawiają się bowiem, że inaczej mężczyźni wyśmialiby sprawę kobiecą. Następnie wyniki ich prac i egzaminów przytaczane bywają przez popleczników sprawy kobiecej, jako zdumiewające objawy kobiecych zdolności, podczas gdy uchodzi ogólnie za rzecz całkiem powszednią także sam wynik pracy młodego chłopca. To mąci dziewczętom do reszty jasny i zdrowy pogląd na istotną wartość owoców ich nadmiernych wysiłków.

4) Studja naukowe udaremniają cały rozwój indywidualności kobiecej, jej umysłowego zdrowia i siły. W myśl równouprawnienia bowiem podda-

jemy dziewczęta wszystkim torturom społecznego warjackiego systemu szkół męskich.

5) Wciąż zapatrzone w ideał równości, nie zmuszone do tego bynajmniej troską o chleb powszedni, rzucają się kobiety do takiej pracy, która ich bynajmniej nie darzy szczęściem rzeczywistego poczucia pełni rozwoju sił swoich.

6) Ruch kobiecy postawił sobie, jako główne zadanie, wywalczenie dla kobiet wyższych stanów swobody umysłowego rozwoju i ekonomicznego zarobku we współzawodnictwie z mężczyznami, całkiem spokojnie patrzył na to, jak znaczna większość kobiet z niższych klas w coraz cięższy ucisk i wyzysk pracy popadała, a przodowniczki emancypacji pozostały zupełnie ślepe na całą kwestję socjalną i na jej związek z kwestją kobiecą.

7) Kobiety, pracujące umysłowo i pracujące obok mężczyzn, obrały sobie za cel osiągnięcie tych samych, co mężczyźni, wyników. Skutkiem tego zaniedbały w pracy swej dać wyraz swej własnej, umysłowej, kobiecej indywidualności, a do pracy tej rzucały się niekiedy tylko w fałszywym przekonaniu, że twórczość umysłowa jest dyplomem umysłowego szlachectwa. Tym sposobem niefortunny dyletantyzm zyskiwał poklask, nie zaś rzetelna praca nad cennymi zadaniami cywilizacyjnymi.

8) Specjalnie kobiece sfery działalności, dom i rodzina, doznały lekceważenia, jako podrzędne w porównaniu z działalnością zewnętrzną, a mężatki w coraz wyższym stopniu czuły się rodzajem umysłowych kopciuszków.

9) W końcu, dla dopełnienia sakramentalnej dziewiątki, niektóre feministki przez swe ciasne pojmowanie kwestji kobiecej popadły w płytkość umysłową i dogmatyzm, a stawały się coraz bardziej skłonne do upraszczania i zacieśniania zagadnień wszelkich, chcąc je w ramach teorii własnej zamknąć.

Moim najgłębszym przekonaniem jest, że, jeśli sprawę kobiecą chcemy wyprowadzić z błędnych manowców i uczynić ją żywotniejszą niż kiedykolwiek — należy przedewszystkiem przesunąć punkt ciężkości naszej argumentacji i zamiast go umieszczać w tym, co kobiety przypuszczalnie w przyszłości zdziałają, powoływać się na to, co one już dla cywilizacji zdziałały.

W miejsce upokarzającego wyznania, że umysłowy rozwój kobiety w ciągu tysięcy lat był krępowany nie przez warunki wewnętrzne i dla niej decydujące, lecz przez słabsze lub silniejsze przypadkowe zewnętrzne czynniki, otrzymamy pokrzepiającą dla naszej samowiedzy pewność, że w rzeczywistości z bogaciłyśmy kulturę wartościami równie cennymi, jak mężczyźni, choć odrębnego rodzaju. Z tej samowiedzy wyblśnie promienna pewność zwycięstwa, nieugięta niepodległość umysłu.

Wtedy dopiero zamilknie ten głupi zwrot mowy: „tylko dziewczynka“, który, jak szron, osiadał na niejednej kielkującej duszy dziewczęcej, i zniknie dręczące poczucie wstydu i skrepowanie na myśl, że się jest „tylko kobietą“, które w tak roz-

dzierający sposób wybuchu w pismach wielu utalentowanych kobiet.

Wtedy zarówno pospolite, jak i gienjalne kobiety łącznie wystąpią i powiedzą mężczyznom z dumną pewnością siebie:

„Udział nasz w pracy kulturalnej stanowiło zhumanizowanie uczucia. Był on również niezbędny dla kultury, jak wasz. Chcąc coraz godniej temu zadaniu odpowiadać, potrzebujemy wykształcenia i wyboru pracy tak samo, jak mężczyźni, i domagamy się dla tego tych samych warunków indywidualnego rozwoju, tych samych praw pełnoletniości dla zamężnych czy niezamężnych, tego samego prawa współudziału w stanowieniu praw, wywierających wpływ na całe społeczeństwo, a zatem i na nasze sfery pracy. Mamy też samo, co wy, prawo żyć na własną odpowiedzialność, szukać własnych dróg szczęścia i harmonii. Zamknięcie nam dostępu do męskiej sfery cywilizacyjnego dorobku z tej racji, że nasze zadania były odrębne, było taką samą niedorzecznością, jak gdyby kto mężczyźniem wzbroniał przystępu do cywilizacyjnego dorobku kobiety. Dla pomyślnego dalszego rozkwitu obu sfer życia, dla pełnego przyswojenia i opanowania obustronnych, różnorodnych narzędzi kultury, zupełna swoboda o b u p ł c i jest warunkiem niezbędnym“.

Gdy kobieta z głębokim przekonaniem i żelazną wytrwałością w tym kierunku przemawiać będzie, mężczyzna będzie musiał w końcu głosu jej wysłuchać. Wtedy bowiem cała

kobiecość świadczyć będzie za nią, a tysiące głosów doświadczenia potęgować będzie dźwięk jej własnego głosu. Jeżeli w ten sposób przemówi, to w końcu osiągnie wszystko, czego pragnie i to wiele wcześniej, wiele łatwiej, aniżeli gdyby główny nacisk kładła na umysłową równość obu płci, istniejącą, co najwyżej, jako bardzo wątpliwa i daleka hipoteza przyszłości.

* * *

Zwrot do własnego „ja“, do pierwotnej natury, do wielkiej tajemnicy, będącej dla nas źródłem życia — jest najdonioślejszym wyrazem końca wieku. Tylko głębokie wniknięcie we wszystkie zjawiska życia kobiety związane z faktem, że cała jej istota nie tylko egzystuje jako jednostka, lecz zamyka w sobie przyszły ród ludzki, doprowadzi nas w końcu do odkrycia, czym jest natura kobiety, jako jednostki i jako płci.

Z warunków naszej wewnętrznej, tajemniczej natury tworzy się bowiem jednostka. Ogólne wyniki wiedzy, powszechnie obowiązujący u rodu ludzkiego sposób porządkowania bytu, ciągle czynią uszczerbek oryginalności. Gienjalna twórczość jest zawsze wyłomem, naruszającym uporządkowane wyniki, a tak samo powiedzieć można o pewnych objawach pierwotnej natury. Gienjalność i występki, indywidualność i anormalność, pełnia możliwości i skrupowanie, wszystko płynie z jednego źródła: z organicznego życia. Czym jest człowiek niezależnie od tego organicznego życia — nie

wiemy. Wiemy to tylko, że w tym życiu człowiek i jego organizm są identyczne. Dopiero jednak w naszych czasach przekonanie to z czysto teoretycznego staje się żywą wiarą. Im żywszym będzie dziś wszczęte współdziałanie biologii, etyki i estetyki, tym bogatsze formy przybierze nie tylko kultura, lecz i życie indywidualne.

Niedawno Gustaw Steffen napisał zdania, tak zgodne z moim zapatrywaniem, że je tutaj przytoczę:

„Styczność z dziką naturą w nas i na zewnątrz nas jest niezbędnym warunkiem każdej zdrowej i trwałej cywilizacji. Zadaniem kultury jest zharmonizowanie dzikości przez prawo, państwo, małżeństwo, moralność, przemysł i t. d. Tym sposobem cywilizacja staje się sztuką. Stąd to powyżej wymienione środki cywilizacyjne należy podporządkować dzikości, gdyż treść znaczy więcej niż forma. Stąd też rozwój cywilizacji pociąga za sobą to niebezpieczeństwo, że nieograniczony rozwój środków cywilizacyjnych według ich własnych praw stłumi w nas dzikość, osłabi ją, spaczy — zbyt silnie spęta lub okroi. Moralność nie powinna zniszczyć naszej możności „niemoralnego“ czucia, myślenia i działania — jakżeżby bowiem potem moralność sama doskonalic i rozwijać się mogła?

Państwo i prawo nie powinny łamać naszej siły buntowniczej. Przemysł nie powinien nas czynić tak pracowitemi, spragnionemi roboty, rozważnemi i porządnymi ekonomicznie, byśmy nie umieli próżnować, lekkomyślnie gardzić troską o chleb i dach nad głową, beczynn timer przyglądać się ist-

nieniu i używać go, zamiast je utylitarnie opracowywać. Niebezpieczeństwo to istnieje! Niechaj kobieta chroni przed nim mężczyznę, a mężczyzna — kobietę. Oto jedna z głębszych pobudek, dla których przyroda dwie płci stworzyła. Dla tego też, jako pierwsze i ostatnie rozwiązanie kwestji kobiecej, musimy żądać, by najwyższą ambicją kobiety stało się *pozostać* tym, czym jest, a stać się tym, czym ją natura stworzyła!

Zadaniem tej pracy o „Trwonieniu sił kobiecych“ było z pierwotnego i powszechnego przeznaczenia naturalnego kobiety, z tego, czym ją pierwotna natura uczyniła — t. j. *matką* — wywieść przyczyny jej słabości w jednym kierunku, a siły w innym, i stąd wywnioskować, w jakiej dziedzinie posiada ona najwięcej widoków podniesienia swego znaczenia dla kultury, gdy właściwe jej siły wyswobodzą się i rozwina.

Sądzę, że moje wywody są pośrednim dowodem wyższości męskiego umysłu, gdyż mogłam je opracować jedynie pod wpływem męskich myślicieli, wiadomo bowiem, że pierwsze prace psychologiczne, filozoficzne i biologiczne o kobiecie napisali mężczyźni. Z drugiej strony jednak myślę także, że są one bezpośrednim dowodem wyższości kobiecej. Odwieczna kobiecość zdoła uczynić w sferze uczucia to samo, co odwieczna męskość w sferze inteligencji: znaleźć na zewnątrz swego własnego „ja“ punkt oparcia, z któregooby można życie wyżej podnieść. Tę wyższość nazwałam ma-

cierzyństwem. W tej książce przeobraziło się ono we współczucie dla wszystkich tych młodych dziewcząt które chciałabym obdarzyć głębszym i bogatszym szczęściem.

Co prawda, sędzę również, że ta publikacja, jak inne rozprawy o macierzyństwie, nie będzie długowieczną. Zanim trawa na mym grobie porośnie, ulegnie ona zapomnieniu, i żadna kobieta przyszłości nie pomieści jej w swej bibliotece, gdy pisać będzie „o kwestji kobiecej w XIX stuleciu“.

Papierowe skrzydła takich jednodniowych owadów szybko w pył się rozsypują. Pośrednio jednak ten wyraz macierzyństwa będzie nieprzemijającym, jeżeli choć jedno młode serce pod jego wrażeniem zdrzży i rozszerzy się silniejszym uczuciem, które następnie przejdzie dziedzicznie z pokolenia na pokolenie.

Nie mogę obiecywać, by to silniejsze uczucie *tylko* szczęście przynieść miało. Przypomnę tu moje własne słowa:

Pełnia duchowego życia jest cierpieniem! Życie jednak w cierpieniu czy szczęściu jest rozwojem sił, jest używaniem, jest przeciwieństwem martwo-ty i śmierci!

Księgarnia Naukowa w Warszawie, Krucza 44.

Wydawnictwa własne i otrzymane na skład główny:

	Rb. ½.
Abramowski E. Dusza i ciało	1 50
Aveling E. Teoria Darwina, z ilustr.	80
Bellamy E. W wieku XXI	50
Bem Antoni Gustaw. Szkice literackie. Wydanie pośmiertne z portretem autora i przedmową Ign. Chrzanowskiego	3 20
B. S. Elementarne zasady ekonomji politycznej	25
Bordier A. Mikroby i transformizm	20
Brückner A. Cywilizacja i język	80
Brückner A. Starożytna Litwa. Szkice historyczne i mitologiczne	1 20
Brzeziński M. Co i jak lud nasz czyta	05
Clifford W. K. Szkice filozoficzne	40
Doroszewicz W. Sachalin (z ilustracjami). Cena części II-ej (zniżona)	30
Drogoszewski A. Władysław Syrokomla	1 —
Duclaux E. Higjena społeczna	1 —
Ellen Key. Trwonienie sił kobiecych	60
Ellen Key. Stulecie dziecka, w przekładzie Izy Moszezeńskiej	1 50
E. B. Japonja. Kraj i ludzie (Bibl. społcz.)	15
Esmein A. Zasady prawa konstytucyjnego z przedmową S. Posnera	2 50
Garszyn W. Czerwony kwiatek, wyd. II	1 —
Geijerstam G. Książka o małym braciszku, w przekł. M. Posner-Garfeinowej	1 20
Głos kobiet w kwestji kobiecej	2
Golińska Z. Spółki rolnicze i handlowe (Bibl. społcz.)	20
Gomme G. L. Folklor w etnologji	80
Gostomski W. Arcydzieło poezji polskiej: „Pan Tadeusz“	1 —
F. S. Szkice z dziejów filozofji	40
Heilpern M. O ziemi, słońcu i gwiazdach 50 k. karton 70 k. oprawa ozdobna	1 —
Herrman E. Przyczynek do psychologii ludów.	1 20
Ire Adsol. Głód życia	1 50
Karpowicz i Szyćówna. Nasza literatura dla młodzieży.	60
Kautsky K. Narodowość i jej początki	10
Konic H. Dzieje prawa małżeńskiego w Królestwie Polsk.	2 —
Koszutski St. Rozwój ekonomiczny Królestwa Polskiego w ostatnim 30-leciu	3 —
Koszutski St. Nasz przemysł wielki na początku XX stulecia	80
Kowalewski M. Zarys początków i rozwoju rodziny i własności	1 —
Kowalewska Z. Chłopski uniwersytet w Szwecji (Biblioteka społeczna)	15
Krakowski Wl. Nowa Zelandja (Biblioteka społeczna)	20



118826

Kramsztyk St. Ostatni z nieważników. Eter i jego zna- czenie w fizyce dzisiejszej	35
Krusiński St. Szkice socjologiczne	60
Krusiński St. Szkice ekonomiczne i filozoficzne	60
Krzywicki L. Systematyczny kurs antropologii. II. Rasy psychiczne (z ilustr.)	1 20
Krzywicki L. Cerebracja żywiolowa. Przyczynek do psy- chologii spirytyzmu	35
Krzywicki L. Kwestja rolna. Przewrót w produkcji wikt- tualów	2 50
Krzywicki L. Nasze potrzeby naukowe	20
L. W. Ziemie polskie pod berłem pruskim (Bibl. społcz.)	20
Lippert J. Jak się ludzie nauczyli gotować?	15
Ławska H. Szwajcarja i Szwajcarowie (Bibl. społcz.)	20
Małaja Wiktor. Wielkie magazyny i drobny handel	50
Marchlewski J. B. Fizjokratyzm w dawnej Polsce	35
Moszczeńska J. Czego nie wiemy o naszych synach	50
Multatuli. Wybór pism w przekładzie Posner-Garfeinowej	1 50
Mutermilch W. O materji promieniotwórczej	50
Nałkowski W. Dookoła Alp (z ilustracjami)	60
Niemojewski A. Bajka	60
Ochorowicz Julian. Bezwiedne tradycje ludzkości	80
Fiątkiewicz Z. Siły i środki ludu naszego	1 20
Piątkowski H. Maksymiljan Gierynski	40
PORADNIK DLA SAMOUKÓW. Część I, III IV,	3 —
Posner S. Ruch etyczny I	15
Posner S. Nad otehlanią. W sprawie handlu żywym to- warem	50
Posner S. Japonja. Państwo i prawo	80
Przepisy o wynagrodzeniu robotników (wyd. nieurzędowe),	15
Przeradzka W. Fragment	1 —
S. K. W naturze nie ma ginie	20
Silberstein L. Wstęp do dziedziny zjawisk elektro-magne- tycznych. Część I. Niezmienne pole magnetyczne, (z ilustr.)	1 —
Schoeniank B. Kartele i syndykaty (na wyczer.)	30
Sokołowski K. Atlas podręczny do nauki historii polskiej	30
Sully J. Psychologia wychowawcza w 6 zeszytach. Ze- szyt I i ostat.	1 20
Tisserand F. Szkice astronomiczne z ilustr.	80
Tołstoj L. Wiatronogi, w przekładzie G. Daniłowskiego	60
Tylor E. B. O metodzie badań rozwoju instytucji w zasto- sowaniu do praw małżeństwa i pochodzenia	20
Tyndall J. O świetle (z ilustr.)	30
Warburg E. Zasady fizyki, w przekładzie St. Bouffalla	3 —
Witkowska H. Historia ustroju Polski w zarysie (Biblioteka społeczna)	40
Witkowska H. Komisja edkacji narodowej	40
Zaruski M. Współczesna żegluga morska (z ilustracjami)	60
Z. J. Kwestja kobieca	20